



Sharon Kendrick



glimboo.com

Powrót do przeszłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy Philip wszedł do biura, Lisi ujrzała na jawie to, co widywała przedtem tylko w marzeniach i w koszmarach sennych. Na jego widok zrobiło jej się słabo, a serce zaczęło walić jak oszalałe.

Aż do tej chwili dzień był bardzo udany, mijało właśnie ostatnie przed świętami robocze popołudnie. Myśli Lisi krążyły wokół przygotowań do mającego się odbyć nazajutrz urodzinowego przyjęcia Tima i, tak jak wszyscy, zastanawiała się, czy spadnie zapowiadany śnieg.

Kiedy rozpoznała charakterystyczne ostre rysy i chłodne spojrzenie oczu Philipa, jej biegające po klawiaturze palce zastygły w bezruchu. Ona sama także zamarła, a kiedy na długą, niekończącą się chwilę ich oczy się spotkały, zaczęła się zastanawiać, co, u licha, ma mu powiedzieć, lecz sam jego widok odbierał jej mowę.

Wciąż był zabójczo przystojny i pełen wdzięku. Chyba trochę zeszcupłał, lecz nawet elegancki zimowy płaszcz nie zdołał ukryć jego pięknej muskulatury.

Miała ochotę zerwać się i spytać, po co w ogóle przyszedł, jak śmiał się tu pokazywać, lecz stawka była za wysoka i Lisi wiedziała, że nie może sobie na coś takiego pozwolić.

- Witaj, Philipie - odezwała się więc po chwili, zaskoczona spokojnym brzmieniem własnego głosu.

Właściwie powinien się tego spodziewać, a jednak zdziwił się, że na widok Lisi stracił rezon, jej ochryply głos zaś zupełnie go obezwładnił. Niech ją diabli! pomyślał z goryczą, przypominając sobie jej delikatne, białe uda oplecione wokół swego ciała. Niech ją diabli!

Poczuł uderzenie krwi, która niby fontanna zalała jego zmysły, i było to tak, jakby się odrodził. Całe miesiące, a potem lata żył na emocjonalnej pustyni,

a ta dziewczyna zdołała przewyciężyć jego lodowatą obojętność, wypowiadając śpiewnie jego imię. Jego pełne, zmysłowe usta pozostały jednak zaciśnięte i pozbawione uśmiechu.

- A już myślałem, że mnie nie pamiętasz, Lisi - powiedział powoli, z lekką kpina.

Nie pamiętać go? Musiałaby być martwa, by go zapomnieć, nawet gdyby nie miała co dzień przed oczyma dowodu jego istnienia. Mimo udawanego spokoju, Lisi gorączkowo studiowała teraz rysy tej aroganckiej, pięknej twarzy, doszukując się podobieństwa z rysami syna.

Podobieństwo to na szczęście było nikłe. Lekko opalona, złotawa cera Philipa zdecydowanie różniła się od naturalnej bladości synka, a w przeszywających zielonych oczach było zaledwie echo bladoniebieskiego spojrzenia Tima.

Nagle poczuła suchość w ustach i przyspieszone bicie serca, bo w jej głowie zaczęły się tłuc niepokojące pytania. Dlaczego przyjechał? Czy ktoś go powiadomił? Czyżby wiedział?

Cały jej świat zachwiał się w posadach, ale zachowała równie niewzruszony wyraz twarzy jak Philip. Nie może wiedzieć. To niemożliwe!

- Nie pamiętam? Oczywiście, że pamiętam - powiedziała, siląc się na obojętny ton. Zdobyła się nawet na cień uśmiechu, napotkawszy zimne spojrzenie zielonych oczu. - Pamiętam...

- Wszystkich facetów, z którymi spałaś? - rzucił drwiąco i odczuł okrutne zadowolenie na widok rumieńca, który zalał jej blade policzki.

Poczuła rumieniec na twarzy, lecz to była jedyna zewnętrzna reakcja na obraźliwą uwagę. Co za bezczelność, pomyślała z oburzeniem. Zwłaszcza, jeśli się przypomni rejestr jego podbojów. Z trudem powstrzymała się od uwagi, że przecież o żadnym spaniu nie było mowy. Nie chciał z nią spędzić nocy - z konkretnych powodów. Wzdrygnęła się na wspomnienie, jak okazała się głupia i

łatwowierna. Lepiej będzie zmienić temat. Dowiedzieć się, po co przyszedł i jak najszybciej ujrzyć jego plecy.

Philip wpatrywał się w nią z wystudiowaną obojętnością, która nie przyćmiła uroku jego twarzy.

- Zamierzałam powiedzieć, że zawsze pamiętam klientów. - Od razu chciała cofnąć te słowa, tak zimne i nieczułe w odniesieniu do tego, co ich łączyło. Przypomniała jednak sobie, że właściwie nic ich nie łączyło - oprócz związku ciał.

- Klientów - ciągnęła śmiałym tonem - z którymi nasza firma tak długo współpracowała. Zrobiliśmy dzięki panu wiele dobrych interesów, panie Caprice - postanowiła, że nie będzie mówić mu na ty. - Za pana pośrednictwem sprzedaliśmy wiele posiadłości.

A więc pamiętała nawet jego nazwisko. Philip nie wiedział, czy powinno mu to schlebiać. Niewątpliwie był zaskoczony. Przypuszczał, że jest tylko jednym z wielu mężczyzn, którzy przewinęli się przez jej łóżko - kobieta o takim wyglądzie nie miała kłopotów z ich wabieniem. Czyżby zapamiętywała nazwiska wszystkich?

Przyglądał jej się długo i bez skrepowania. Niemal przez cztery lata prześladowało go gorzko-słodkie wspomnienie tej kobiety i towarzyszyło temu zawsze cierpkie poczucie winy. Nie potrafił przegonić Lisi Vaughan ze swych myśli.

Wodził teraz oczami po jej twarzy, która nie zmieniła się od czasu, gdy widział ją po raz ostatni. Była to chyba najpiękniejsza twarz, jaką znał. Brak makijażu podkreślał jeszcze jej dziwną czystość kontrastującą ze zmysłowością. Zapamiętał dobrze jej oczy - lodowate, o barwie ultramaryny, niezwykle. Nieco skośne oczy syreny, ocienione gęstymi rzęsami, których czerń znajdowała odbicie w hebanowych włosach, tak dziwnie kontrastujących z białą skórą. Wygląda jak czarownica, pomyślał, piękna kusicielka, mająca ciało, jakim niewiele kobiet może się pochwalić.

W tej chwili ciało było wprawdzie dość zakamuflowane, lecz pewnych rzeczy nie sposób ukryć, choć Lisi rzeczywiście się starała - z tą brzydką czarną spódnicą i zapiętą pod szyję bluzką. Jednak Philip przełknął nerwowo ślinę, gdy poruszyła się, jakby pragnąc umknąć przed jego uważnym spojrzeniem. Jej talia była smukła jak niegdyś, lecz biust nieco pełniejszy, a na jego wspomnienie Philip poczuł przyływ pożądania.

Lisi czuła, jak mocno wali jej serce. Wolałaby, żeby Philip tak na nią nie patrzył. Przypominało jej to o rzeczach, które chciała zapomnieć. Przede wszystkim o cudownym uczuciu spełnienia, po którym nastąpiło bolesne odrzucenie. Nie miał prawa tak na nią patrzeć.

Zdławiła w sobie chęć wyproszenia go za drzwi i zmusiła się do uprzejmości. Nie należał do mężczyzn, którzy pozwalali wydawać sobie polecenia. Skoro chciała się go pozbyć, a niewątpliwie tak było, to on musi zadecydować, o tym, kiedy wyjdzie.

- Czym mogę służyć? - spytała chłodnym profesjonalnym tonem.

Uśmiechnął się ponuro, nie mogąc przez chwilę wydobyć głosu.

- Cóż za rozkoszne pytanie... - rzucił, kpiąco unosząc brwi. - Czy zadajesz je wszystkim mężczyznom?

- Większość z nich jest na tyle dorosła, by nie brać pewnych zwrotów dosłownie - odparła cierpko, starając się nie spuścić wzroku pod przenikliwym spojrzeniem jego zielonych oczu. - O cóż więc chodzi? Jest pan zainteresowany kupnem nieruchomości, panie Caprice?

Jej chłód wyraźnie na niego podziałał.

- Och, daj spokój z tym „panem”, Lisi - zachnął się. - Możemy sobie chyba darować wszelkie formalności? Znamy się na tyle blisko, by mówić sobie po imieniu.

- Znaliśmy się - poprawiła, a gdy powiedziała to głośno, poczuła gorący rumieniec na twarzy. - Czas przeszedł. Pamięta pan?

Jak mógłby zapomnieć? Czyż nie dlatego zjawił się tu dziś - by zmienić przeszłość w terażniejszość?

Rozejrzył się po biurze, w którym pobłyskiwały wszędzie srebrzyste i złote świąteczne ozdoby. W kącie stała mała sztuczna choinka, udekorowana lśniąco purpurowymi bombkami i białymi lampkami.

Nadchodzące święta działały na niego przygnębiająco, choć zdążył już zapomnieć, jak bywają przykre. Można sobie wmawiać do woli, że święta w dzisiejszych czasach są skomercjalizowane, że prawdziwe wartości poszły w zapomnienie, ale i tak ulega się mocy i czarowi tych dni. To było jego pierwsze Boże Narodzenie w Anglii po powrocie z Marabanu, gdzie w ogóle tego święta nie obchodzono. Nawet nie musiał o nim myśleć.

Uświadomił sobie ostatnio, że życie na Bliskim Wschodzie uwolniło go od spraw i rzeczy, o których nie chciał myśleć. A święta właśnie wydobywały to wszystko na wierzch. Chodziło przede wszystkim o uczucia. O wyrzuty sumienia. Poczucie straty, pożądanie. A raczej brak pożądania, bo od dawna miał wrażenie, jakby jego ciało było nieczułą bryłą lodu. Aż do dzisiaj, do chwili, gdy wszedł tutaj i na widok Lisi rozpalilo się jak niegdyś.

Zacisnął zęby i spojrzał na jej rękę. Nie nosiła obrączki, nie dojrzał też bladego śladu, który mógłby świadczyć o tym, że niedawno ją zdjęła. Wprawdzie i to o niczym nie świadczy, może żyje z kimś na kocią łapę. Ale nawet jeśli tak jest, nie powstrzyma go to przed zrealizowaniem zamierzonego planu.

Usiadł w fotelu przed jej biurkiem, wyciągając wygodnie długie nogi. Nie uszło jego uwagi, że widząc to, zacisnęła usta. Założył spokojnie nogę na nogę i poczuł przypływ zadowolenia, gdy jej oczy pociemniały. Pragnie mnie, pomyślał, i serce zabiło mu mocniej. Nadal mnie pragnie.

- Jestem zaskoczony, że wciąż tu pracujesz - rzucił niedbale, rozglądając się po małym biurze.

Lisi zeszywniała, upominając się w duchu, by nie przyjmować pozycji obronnej. Nie jego sprawa, gdzie pracuje. Nic mu nie jest winna, a na pewno nie prawdę.

- Tak się składa, że lubię sprzedawać domy - odparła.

- Zapewne - potwierdził, a w duchu musiał przyznać, że miała doskonałe wyczucie potrzeb nabywców. Dlatego wielokrotnie powracał do tego małego angielskiego miasteczka, gdy chciał znaleźć interesującą posiadłość dla bogatych inwestorów. Z początku jego interesy prowadził Jonathon, właściciel agencji, lecz wkrótce sprawy przejęła Lisi. Piękna Lisi o miłym uśmiechu i ujmującym sposobie bycia.

Miał duże wątpliwości, czy jeszcze ją tu zastanie. Spodziewał się, że prowadzi już pewnie od dawna własną firmę i zdziwił się, widząc ją w tym samym biurze, przy tym samym biurku. Jakby czas się zatrzymał, a ona wraz z nim. Rzucił jej pytające spojrzenie.

- Większość ludzi na twoim miejscu poszukałaby bardziej lukratywnego zajęcia.

Miałaby porzucić swoją bezpieczną przystań?

Praca była jedynym punktem oparcia w tych ponurych, odległych czasach, gdy nie wiedziała, czy uda jej się jakoś przetrwać. Jak mogłaby ją porzucić?

- Ale nie ja - odparła spokojnie.

- A to dlaczego? - dopytywał się z niedowierzaniem, gdyż była nie tylko dobra w swoim zawodzie, lecz również ambitna.

Nie zdradziła swego zaniepokojenia, lecz żołądek aż ścisnął jej się ze strachu na myśl o tym, że Philip zna jej sekret i po prostu bawi się nią, gra na zwłokę.

- Dlaczegoż to interesują cię moje plany zawodowe? - rzuciła cierpko.

- Ciekawość - odparł łagodnie. - Interesuje mnie, co porabiają moje byłe kochanki.

Lisi powstrzymała wzruszenie ramion. Nie uważała się za jego byłą kochankę, lecz kobietę, którą podstępnie zaciągnął do łóżka, a potem zniknął z jej życia, pozostawiając w dramatycznej sytuacji. Jednak nie zamierzała tego analizować, nie teraz i nie z nim. Udzieliła natomiast wyczerpującej wypowiedzi na jego pytanie.

- Lubię swoją pracę - powiedziała spokojnie. - Odpowiadają mi warunki, a biuro jest blisko domu. Po cóż miałabym wlec się nie wiadomo gdzie w poszukiwaniu czegoś, co mam w zasięgu ręki?

- Słusznie - odparł. Wciąż jednak zastanawiał się, co skłoniło tak młodą i piękną kobietę do zaszycia się w nudnej miejscinie. Wciąż zatrzymywał wzrok na kuszących ustach Lisi, myśląc o tym, że nie zazna spokoju, póki znów jej nie zdobędzie. - Langley to piękna miejscowość - powiedział z konwencjonalnym uśmiechem.

Lisi czuła się coraz bardziej nieswojo. Chciała, żeby wreszcie sobie poszedł. Sama bliskość Philipa zbyt silnie na nią działała. Przypomniła sobie lekkie muśnięcia jego ust, które pieściły różne zakamarki jej ciała i pomyślała z żalem, że żaden mężczyzna nie zdołał przyćmić tego wspomnienia.

Nie chciała zadrażniać sytuacji, bo mogłoby to wzbudzić jakieś podejrzenia, ale nie mogła już dłużej znieść tego, że on siedzi po przeciwnej stronie jej biurka, gdy ona przypomina sobie, jak się kochali, a jego spojrzenie mówi, że on także to pamięta.

- Wciąż jeszcze nie wiem, w czym mogę ci pomóc - powiedziała cicho.

Philip zmrużył oczy. Sam nie wiedział, czego oczekiwał, zanim tu przyjechał. Chyba więcej złości. Tak, o wiele więcej. I oburzenia. Spodziewał się, że Lisi spyta, jak śmie się pokazywać bez uprzedzenia po tylu latach. I po tym, co powiedział jej na pożegnanie.

Zamiast tego spotkał się z nieoczekiwanym opanowaniem, a nawet pewną ostrożnością. Zaczął się zastanawiać, w czym tkwi przyczyna takiego zachowania. Coś było nie tak...

W zamyśleniu przesunął palcem po policzku, na którym widniał ciemniejszy ślad po ogolonym zarostwie.

- Chcesz wiedzieć, czy przyszedłem w interesach, czy dla przyjemności?

Uśmiechnęła się lekko.

- Mam nadzieję, że chodzi o to pierwsze! Nie sądzę, aby atmosfera, jaka pomiędzy nami panuje, umożliwiała jakieś przyjemności - odparła cierpko.

Jakże się myliła! Mężczyzna nie musi lubić kobiety, by jej pragnąć. Philip dobrze o tym wiedział. Sympatia może zniknąć, lecz pożądanie jest o wiele bardziej żywotne.

- Może jednak byśmy spróbowali to jakoś naprawić?

- Stwarzając możliwie duży dystans?

- Niezupełnie. - Oparł się wygodnie na krzesło i spojrzał na nią wyzywająco przymrużonymi oczami. - Może dasz się zaprosić na drinka po pracy?

Aż zaniemówiła, oburzona jego beczelnością, choć kiedyś przez wiele tygodni, a nawet miesięcy, modliła się, by ją dokądś zaprosił, wmawiając sobie, że zaszło jakieś nieporozumienie i na pewno jego zachowanie niedługo się wyjaśni.

Wkrótce jednak nadzieję zastąpiło uzasadnione przekonanie, że Philip Caprice odmienił jej życie na zawsze. Przewrócił je do góry nogami, a jeśli Lisi nie zachowa ostrożności, może tak się stać ponownie. Tylko że teraz ona ma o wiele więcej do stracenia.

- Na drinka? To chyba nie jest najlepszy pomysł - powiedziała drżącym głosem i zamilkła na chwilę, by jej następne słowa zaboląły możliwie jak najbardziej. By móc zranić go tak, jak on ją kiedyś zranił.

- Nie sądzę, żeby to się spodobało twojej żonie. A może zdążyła już przywyknąć do twoich zrad?

Zamarł w bezruchu, jakby go uderzyła, chociaż spodziewał się takiej aluzji od samego początku. Zdziwił się nawet, że dopiero teraz rzuciła tę uwagę.

- Nie dowiedziałyby się o tym - odparł bezbarwnym tonem.

- Ach, więc miała już tego dość? - spytała Lisi ze ściśniętym gardłem. - Czyżby rozwiodła się z tobą, gdy dowiedziała się o mnie? A może były też inne? Na pewno były, nie pochlebiam sobie, że stanowiłam wyjątek.

- Nie było rozwodu - powiedział, wbijając w nią zimne spojrzenie. - Ona... - zawiesił głos, po czym niemal wypluł następne słowa - ona umarła.

Lisi zaniemówiła, słysząc to zaskakujące oświadczenie. Jego żona umarła? Jak? Dlaczego? Kiedy? Nie może o to spytać. Co ma powiedzieć w takiej sytuacji? Złożyć kondolencje z powodu śmierci kobiety, wobec której postąpiła nieuczciwie?

- Przykro mi ... - bąknęła.

- Wcale nie. Nie udawaj. Nawet jej nie znałaś.

- Oczywiście, że jej nie znałam! - obruszyła się. - Nie wiedziałam nawet o jej istnieniu, prawda, Philipie? Bo gdybym wiedziała... to ... - Przygryzła wargę.

- Co? - przerwał jej łagodnie. - Chcesz powiedzieć, że wówczas nie poszłabyś ze mną do łóżka?

- Nie - wyszeptała. - Oczywiście, że nie.

- Czy aby na pewno, Lisi?

Schyliła głowę i wpatrzyła się niewidzącym wzrokiem w wykaz nieruchomości leżący na biurku. Oczywiście, że wcale nie była o tym przekonana. Natomiast była pewna, że Philip Caprice miał nad nią jakąś dziwną władzę. Potrafił przemienić ją w dziką, zmysłową istotę, której sama w sobie nie poznawała, a na pewno nie lubiła.

- Odejdź, proszę - powiedziała zduszonym głosem. - Proszę, Philipie. Nie mamy o czym mówić, a nawet gdybyśmy mieli, to nie tutaj.

- Wiem - odparł. - Pójdźmy więc na drinka i pogadajmy o starych czasach. Nie chcesz porównać, jak świat nas traktował?

Pod wpływem tych słów znów zaczęła mieć się na baczności. Dlaczego Philip zjawiał się tak niespodziewanie i nagle chciał „pogadać o starych czasach”?

- To nie jest dobry pomysł - oświadczyła.

- Daj, spokój, Lisi. Co masz do stracenia? Wolność? Zdrowie psychiczne? Serce?

Pokręciła głową.

- Jestem zajęta po pracy - odparła, gardząc sobą w duchu, że poczuła pokusę, by się z nim umówić.

Jednak zdradził ją język ciała. Philip natychmiast dostrzegł to wahanie, a poza tym nie zamierzał odejść, nie osiągnąwszy tego, po co przyszedł.

- To może jutro wieczorem?

- Jestem zajęta.

- Chcesz powiedzieć, że masz randkę?

Na jego twarzy malował się arogancki wyraz, charakterystyczny dla mężczyzn, którzy nie przywykli, by im odmawiano. Lisi łudziła się, że uprzejmość będzie najlepszą strategią, że Philip za chwilę sobie pójdzie. Myliła się jednak. Miała już tego dość. Zerwała się na równe nogi.

- Jak śmiesz mnie to pytać! Moje życie prywatne nie powinno cię w ogóle obchodzić!

On również wstał i, znacznie górując nad nią wzrostem, pomyślał, że jest taka drobna i delikatna.

- Powiedziałem przecież, że bardzo mnie interesuje, co porabiają moje byłe kochanki - szepnął.

Jej serce biło gwałtownie z wściekłości i z bardziej niepokojącego powodu - pożądania, którego wspomnienie nagle ożyło.

- Nie sądzę, aby przelotny charakter naszej znajomości nobilitował mnie do miana byłej kochanki - rzuciła oschle.

- Skoro obruszasz się na tę nazwę, jak mam cię nazywać?

- Wolalabym, żebyś w ogóle mnie nie nazywał. Chcę, żebyś natychmiast stąd wyszedł. Po co tu przyjechałeś? Czy naprawdę myślisz, że możesz zjawiać się nagle po tych wszystkich latach i podejmować wątek tam, gdzie został przerwany?

- A więc tego byś chciała? - spytał cicho.

Tak! Niczego bardziej nie pragnie! Nie! Tego właśnie nie chce!

Lisi patrzyła z roztargnieniem na twarde, wyraziste rysy jego twarzy i - nie po raz pierwszy - żałowała, że łączy ją z nim wspomnienie zaledwie jednej nocy. Ale po chwili przypomniała sobie, że w istocie o wiele więcej. Wyobraziła sobie, co by było, gdyby się dowiedział o dziecku, upomniała się w duchu.

- Dawno już wyrosłam z okresu masochistycznego - rzuciła ze śmiechem i ostentacyjnie spojrzała na zegarek. - A teraz przepraszam, mam dużo pracy...

- Nie wyglądasz mi na zbyt zajęta... - rzucił.

Lisi, jak widz uczestniczący w sztuce, patrzyła z niedowierzaniem, jak Philip okrążył jej biurko z wiele mówiącym wyrazem twarzy.

- Philip... - wyjąkała, gdy pochylił się ku niej.

- Odpowiedz proszę na jedno pytanie - powiedział rozkazującym tonem

- Jakie? - spytała zduszonym głosem.

- Czy w twoim życiu jest jakiś mężczyzna? Mąż, narzeczonek, kochanek?

- Nie... - odparła, choć prawdę można było wyczytać z jej oczu.

Spojrzał w nie i nagle gwałtownie przyciągnął ją ku sobie. Zadrżał, gdy poczuł w ramionach ciepłe kobiece ciało.

Krew pulsowała jej w skroniach. Chciała go odepchnąć, ale nie była w stanie się ruszyć, tak paraliżujący był jego dotyk. Zrozumiała, jak czuje się motyl, który za chwilę zostanie uśmiercony i nabity na szpilkę. Tylko że motyl odczuwał sam ból, a Philip potrafił sprawić jej także niebywałą rozkosz...

- Co ty sobie wyobrażasz?! - wydyszała, gdy przez cienki materiał bluzki poczuła cudowny dotyk jego palców na plecach.

- Przecież wiesz. - Robił to, co chciał zrobić od chwili, gdy ją ponownie zobaczył. O czym marzył tak długo. - Potrzebujesz pocałunków, Lisi - szepnął i przyciągnął ją jeszcze bliżej. - Dobrze o tym wiesz. Chcesz, żebym to zrobił. Zawsze tego pragnęłaś.

Jego bezczelność obezwładniła ją ostatecznie, jakby już samo bycie w ciepłym kręgu jego ramion nie wystarczało, żeby poczuła się słaba jak kociak.

- Wynoś się stąd! Jesteśmy w moim cholernym biurze! - wykrzyknęła, opamiętawszy się nieco.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek i weszła Marian Reece, jej zwierzchniczka, właścicielka Homefinders. Powitalny uśmiech ustąpił grymasowi zdumienia.

- Witaj, Lisi - powiedziała surowo. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Słyszając nutkę nagany w głosie szefowej, Lisi wyrwała się z ramion Philipa, myśląc z przerażeniem, że o mało jej nie pocałował. Czy pozwoliłaby na to?

Była bardzo wzburzona, lecz zdołała jakoś się opanować i przybrać uprzejmy ton wzorowej pracownicy, jaką w istocie była.

- Witaj, Marian. To jest Philip Caprice. My właśnie...

- Odświeżaliśmy naszą znajomość - wtrącił Philip i wyciągnąwszy dłoń do Marian obdarzył ją uśmiechem, któremu niewiele kobiet umiało się oprzeć. Marian nie należała do wyjątków.

Lisi знаła swoją czterdziestopięcioletnią szefową od dwóch lat, kiedy to została nową właścicielką agencji. Lubiała Marian, która prowadziła zupełnie inne życie niż ona. No, ale była przecież odnoszącą sukcesy kobietą interesu, a Lisi samotną matką borykającą się z przyziemnymi sprawami.

- Lisi i ja jesteśmy przyjaciółmi - powiedział z naciskiem Philip. - Znamy się od dawna.

- Naprawdę? - rzuciła Marian z rezerwą. - Być może jestem staroświecka, ale uważam, że wylewny sposób okazywania uczuć w miejscu pracy jest nie na miejscu.

- Tak, oczywiście - przyznała szybko Lisi. - Zresztą Philip właśnie wychodzi, prawda?

- Niestety, tak. Mam parę spraw do załatwienia. Wrócę jutro.

Lisi pomyślała, że brzmi to bardziej jak pogrożka niż obietnica.

- Jutro? - spytała słabym głosem.

- Naturalnie. Zapomniałaś, że masz mi sprzedać dom?

Lisi zamrugnęła powiekami.

- Dom? - Philip nie wspomniał ani słowem o żadnym domu!

- Przecież po to przyszedłem - odparł uprzejmym tonem. - Szukam ładnego domu na weekendowe wypady.

Dawniej pośredniczył w zakupie domów dla bogatych znajomych z dawnych uniwersyteckich czasów, którzy cenili jego dobry gust i dyskrecję.

- Chodzi o zakup domu dla kogoś? - spytała z nadzieją.

Ten oczywisty opór wzmógł tylko jego pożądanie, i pewnie wiedziała o tym.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, kochanie. Szukam domu dla siebie.

- Tutaj? - spytała ze ściśniętym gardłem.

- Pewnie, czemu nie? Znam tę okolicę. Jest bardzo piękna. Blisko do Londynu - rzucił jej kpiące spojrzenie. - Idealna sytuacja.

- Czyżby? - spytała ponuro Lisi.

- Oczywiście, z przyjemnością coś dla pana znajdziemy, panie Caprice - wtrąciła oschle Marian. - Mogę zająć się tym osobiście.

- Och, nie, dziękuję - pokręcił głową. - Z przyjemnością skorzystam z pomocy Lisi.

Ale ja niechętnie ci pomogę, pomyślała, lecz nie miała wyjścia. Philip z czarującym uśmiechem pożegnał się z Marian, a potem ujął dłoń Lisi i trzymał ją nieco dłużej, niż należało, świdrując ją przy tym wzrokiem.

- Do zobaczenia, Lisi - powiedział niemal czule. - Do jutra.

- Do widzenia, Philipie - odparła ze ściśniętym gardłem.

Gdy trzasnęły za nim drzwi, zobaczyła, że trzęsą jej się ręce. Marian spojrzała na nią ze współczuciem.

- Kiedy mu powiesz, Lisi? - spytała łagodnie.

- O czym? - zawołała z przerażeniem Lisi.

- Prawdę, oczywiście - odparła Marian, kładąc dłoń o idealnie utrzymanych paznokciach na jej ramieniu. - Jest ojcem twojego dziecka, prawda?

ROZDZIAŁ DRUGI

Lisi spojrzała z przerażeniem na Marian.

- Skąd możesz wiedzieć! - wykrztusiła, czując, że kolana się pod nią uginają. - Tim wcale nie jest do niego podobny!

- Usiądź, kochanie, bo jeszcze upadniesz - Marian delikatnie popchnęła Lisi w kierunku krzesła, po czym przyniosła jej szklankę wody. - A teraz wypij. Jesteś jeszcze bledsza niż zwykle.

Lisi wysączyła chłodną wodę wyschniętymi wargami, przesunęła drżącą ręką szklankę na róg biurka i lekko podniosła wzrok na swoją szefową.

- Przecież on wcale nie jest podobny do Philipa - powtórzyła z uporem.

- Lisi, Tim to wykapana ty, co nie znaczy, że nie odziedziczył żadnych cech po ojcu - tłumaczyła cierpliwie Marian. - Czasami matka wmawia sobie różne rzeczy, ale osoba z zewnątrz widzi, że jest inaczej. Ja od razu się domyśliłam, że Philip jest ojcem Tima...

- Ale jak? - przerwała jej niespokojnie Lisi. Marian westchnęła.

- Cóż, Tim jest nadzwyczaj wysoki jak na swój wiek. Wszyscy to mówią. Teraz widzę, że ma sylwetkę swego ojca, a także kształt jego twarzy.

Lisi poczuła, że otwiera się przed nią jakaś przerażająca przepaść.

- Coś jeszcze? - spytała ochryple. Marian wzruszyła ramionami.

- Jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś tak się zachowywała w obecności mężczyzny.

- Masz na myśli to, że mnie obejmował?

- Obejmował! - Marian wybuchnęła śmiechem. - Wyglądało raczej na to, że zamierza cię pożreć na śniadanie, obiad i podwieczorek... i vice versa. Wyglądałaś tak, jakbyś zapomniała, że świat poza wami istnieje.

Zawsze tak na nią działał, choć kiedyś mogłaby zostać nominowana do Oscara za udawanie, że tak nie jest. Philip mógł robić i zachowywać się, jak mu się podobało, a Lisi zawsze miała dla niego uśmiech, nie zadawała żadnych pytań. Słaba, głupiotka Lisi. Ale koniec z tym!

- To musiał być bardzo namiętny związek - rzuciła Marian. - Pytanie brzmi, co zamierzasz mu teraz powiedzieć.

- Nic - pokręciła głową Lisi. - Nie mam zamiaru o niczym mu mówić. Marian wzniosła oczy do nieba.

- Och, Lisi, czy naprawdę myślisz, że to jest dobry pomysł?

- Wiem, że nie idealny, ale to jedyne, co mogę zrobić.

- Ale, dlaczego? Ma przecież prawo wiedzieć o istnieniu syna.

Prawo? Lisi spojrzała na szefową, wiedząc, że nie może opowiedzieć jej historii swego związku, ale może spróbować chociaż wyjaśnić, jak niewiele znała dla Philipa.

- Marian, on mnie zostawił. Dał mi jasno do zrozumienia, że uważa naszą wspólną noc za błąd i nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

- Noc? - zdziwiła się Marian. - Więc była tylko jedna noc?

Lisi skinęła głową, a widząc zdziwiony wyraz twarzy Marian, dodała:

- Och, to nie było tak, że wylądowaliśmy raz w łóżku. - To nie miało się zdarzyć, dodała w myślach. - Ja... widywałam go od czasu do czasu - ciągnęła z bólem. - Polubiliśmy się, choć teraz zdaję sobie sprawę z tego, że właściwie nigdy go nie znałam i niewiele o nim wiedziałam. Jednak to nie był „romans” we właściwym sensie tego słowa.

- Jednak czy nie nadszedł czas, by powiedzieć prawdę, bez względu na to, jak ułożyło się między wami? Mam dzieci, Lisi i wiem, jak bardzo potrzebują ojca. Muszą znać swoje korzenie.

Lisi westchnęła. Jak ma to wyjaśnić, nie będąc posądzona o chłód serca i podstępność?

- Może powiem mu, gdy okaże w jakiś sposób, że chciałby być ojcem, ale jeśli po prostu mu zakomunikuję, że ma syna, wyobrażasz sobie, co się będzie działo? Zażąda kontaktów z dzieckiem, będzie się zjawiał i go zabierał... - Zawładnie uczuciami Tima, nie czując do niej nic poza pożądaniem w najlepszym razie, a pogardą w najgorszym. - Tim nie wie nawet o istnieniu Philipa!

- Ale przecież ktoś musi wiedzieć, że to właśnie on jest ojcem? - spytała z niedowierzaniem Marian.

Lisi pokręciła głową. Nikt nie zorientował się, że spędziła tamtą noc z Philipem. Nikt nie znał prawdy, poza jej matką, której wyznała ją przy łożu śmierci. Nawet jej najlepsza przyjaciółka, Rachel, sądząc, że Lisi nie chce zdradzić tożsamości ojca Tima z powodu żarliwej dumy, zostawiła ją w spokoju. Chodziło jednak o coś więcej. Lisi pogodziła się z tym, że Philip odszedł z jej życia, ale przysięgła sobie, że nigdy nie pozwoli mu igrać z uczuciami syna. Dziecko to nie panienka, z którą można skończyć, jak kończy żonaty mężczyzna swój romans. Ale przecież teraz jego żona nie żyje. Czy to nie zmienia wszystkiego?

- Nikt nie wie - pokręciła głową Lisi i spojrzała bacznie na Marian. - Oczywiście oprócz ciebie.

- Nie powiem mu, jeśli masz co do tego obawy - odparła zmieszana Marian. - Ale co będzie, jeśli Philip i tak się domyśli?

- Nie domyśli się! To niemożliwe!

- Planuje przecież kupno domu w tej okolicy. To mała miejscowość. Co będzie, jeśli doda dwa do dwóch i prawda wyjdzie na jaw?

Lisi pokręciła głową. To było tak dawno. Miesiące zwały się w lata, jak twarze tych wszystkich kobiet, które pewnie miał po niej.

- Może nie znajdzie domu, który mu się spodoba? - rzuciła, ale Marian pokręciła głową w sposób, który przypominał Lisi, że to rasowa kobieta interesu.

- Och, nie, Lisi, nawet o tym nie myśl. Biznes to biznes. Jeśli klient, jakikolwiek klient, chce kupić dom za pośrednictwem tej agencji, to znajdziemy taki, który mu odpowiada. Nie pozwolę, byś utrudniała przebieg transakcji z powodu problemów z ojcem twego dziecka, które, moim zdaniem, i tak trzeba będzie jakoś rozwiązać, zanim Tim podrośnie.

- Patrząc na to z boku, nie wiesz, co czuję - powiedziała ze smutkiem Lisi.

- Może to i lepiej, bo mogę powiedzieć ci, czego potrzebujesz, zamiast koncentrować się na tym, czego rzekomo chcesz. - Twarz Marian znowu złagodniała. - Posłuchaj, kochanie, może weźmiesz sobie wolne na resztę dnia? Wyglądasz na zbyt roztrzęsioną, by pracować. Peter zaraz skończy oglądanie domu z klientem i wróci do biura, a ruch jest mały. Przemyśl to, co powiedziałam. Może jednak lepiej jednak powiedzieć prawdę o Timie?

Lepiej dla kogo? - zastanawiała się Lisi, zmieniając biurowe pantofle na kalosze, które zawsze wkładała, idąc do pracy w taką paskudną pluchę jak dziś. Na pewno nie lepiej dla niej.

Nie wiedziała, co teraz ze sobą począć i to nie tylko z powodu szoku wywołanego nagłym pojawieniem się Philipa. Miała odebrać Tima z przedszkola dopiero o czwartej, pozostały jej więc jeszcze dwie godziny. Co za ironia! Ciągle brakuje jej czasu dla siebie, bo praca i opieka nad dzieckiem

pochłaniają go całkowicie, a teraz ma chwilę wytchnienia i sama nie wie, co z nią zrobić.

Nie chciało jej się wracać do domu, bo wtedy czułaby się winna, że nie wkłada brudów do pralki albo nie pichci kolacji dla Tima, albo nie spełnia innych licznych obowiązków. Rutynowe zajęcia na pewno nie oderwą jej myśli od niepokojącej sprawy. Podniosła kołnierz płaszcza, by osłonić się przed przenikliwym wiatrem, i, omijając staw z kaczkami, ruszyła w stronę głównej ulicy miasteczka. Zapadał mrok, więc choinki upstrzone ozdobami i światełkami na wystawach sklepów sprawiały, że miasteczko przypominało staroświecką pocztówkę. Jakże drażniła ją ta radosna atmosfera!

Wiatr smagał jej policzki, a małe płatki śniegu co chwila topniały na skórze niby lodowate łyzy. Prognoza pogody obiecywała białe święta i do dziś Lisi zastanawiała się głównie nad tym, czy Tima czeka radość zabawy na śniegu.

Teraz jej myśli krążyły wokół Philipa i po chwili była nimi całkiem pochłonięta. Nic dziwnego, że usiłowała wymazać go pamięci, tak było lepiej, praktyczniej, jednak gdy zobaczyła go dzisiaj, przypomniała sobie natychmiast, dlaczego nikt nigdy nie zdołał go zastąpić.

Wdrapała się na niewielką górkę i zaczęła schodzić po jej drugiej stronie, zadowolona, że może brnąć po mokrej trawie w swoich solidnych butach. Gdy uszła kawałek, poczuła, że ktoś za nią idzie. Odwróciła się i ujrzała Philipa, którego sylwetka odcinała się wyraźnie na tle ciemniejącego nieba.

Wyczerpała w biurze całą swoją uprzejmość i nie zamierzała dłużej znosić tego, że jej się narzuca.

- Czy zawsze się tak zakradasz? - spytała, podchodząc do niego szybkim krokiem.

- Czasami - odparł, lekko się uśmiechając. - Moja ostatnia praca wymagała pewnej przebiegłości i umiejętności wprowadzania w błąd.

Miała ochotę powiedzieć, że dawno korzystał z tych metod, ale powstrzymała ją ciekawość. Co on właściwie robił przez ostatnie cztery lata?

- A cóż to za praca? - spytała.

Nie odpowiedział od razu. Nie był pewien, czy chce się z nią dzielić wspomnieniami z tego okresu. Czy chce z nią dzielić cokolwiek - poza jednym. Praca dla arabskiego księcia była zbyt złożona, by opowiedzieć o niej w kilku słowach, na środku parkowej murawy w przenikliwym wietrze.

- Może kiedyś ci o tym opowiem - powiedział miękko.

A więc nie zamierza niczego wyjaśniać. Jak zawsze pozostanie nieprzenikniony.

- Właściwie co ty tu robisz, Philipie? Dlaczego po tylu latach wróciłeś do Langley? - spytała z rozdrażnieniem.

Nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Coś, co przez te wszystkie lata nie dawało mu spokoju, skłoniło go, by tu przyjechał, ale rzeczywistość okazywała się jeszcze bardziej skomplikowana.

Lisi często mu się śniła. Nie były to czysto erotyczne sny o jej ciele, którego wspomnienie prześladowało go przez te wszystkie lata. W marzeniach powracało przede wszystkim uczucie dziwnego ukojenia, jakiego zaznał w jej ramionach.

Spodziewał się, że gdy ujrzy ją ponownie, owo wspomnienie zniknie. Myślał, że może straciła dawną urodę i urok, lecz na jej widok pożądanie wybuchło z dawną siłą, a nawet było jeszcze silniejsze, gdyż od czasu nocy spędzonej z Lisi nikomu jeszcze nie udało się przemóc w nim poczucia winy i zaciągnąć go do łóżka. A propozycji nie brakowało, niektóre były dość zawoalowane, inne bezpośrednio, szczególnie gdy pracował dla księcia. Tylko głupiec odrzuciłby niektóre z nich. Może więc był głupcem?

A może po prostu nie wystarczyła mu jedna noc z nią? Może był umierającym z głodu, który dostał tylko mały kęs, a zdążył zauważyć suto zastawiony stół, zanim zatrzaśnięto mu drzwi przed nosem?

Zajrzał Lisi głęboko w oczy. Ich przejrzysty błękit w półmroku wydawał się ciemniejszy. Jej twarz była blada jak księżyc rozpoczynający właśnie wędrówkę po wieczornym niebie. Jej usta też wydawały się ciemniejsze. Słodkie jak jagody, soczyste usta. Philip oddałby wszystko, by znów poczuć ich smak.

- Może po prostu znów chciałem cię zobaczyć? - powiedział.

Kobiety lubią na ogół słyszeć te słowa, lecz nieodgadniony ton Philipa zdradzał niewiele więcej niż jego zielone, nieprzeniknione oczy.

- Dlaczego? - spytała z wysiłkiem. - Żeby znów się ze mną przespać?

Philip zacisnął usta. Nie zamierzał kłamać.

- Myślę, że znasz odpowiedź na to pytanie.

Oddechnęła głęboko, a zimne powietrze boleśnie przeszło jej płuca.

Rozproszyły się resztki nadziei. A więc jest tak, jak podejrzewała. Uroczy, pełen ciepła Philip, z którym poszła do łóżka, po prostu nie istniał. Wyobraziła go sobie, a on udawał. Był tylko uwodzicielem, który użył swoich sztuczek, by się z nią przespać, a potem umknął do swego prawdziwego świata, do którego nie miała wstępu - bo tam była jego żona. Nie dość, że okrutny, to jeszcze arogancki!

- I ty sądzisz... że ja cały czas siedziałam, czekając aż wrócisz i złożysz mi... - Lisi prawie się udławiła tymi słowami - ...taką czarującą deklarację?

- Po prostu nie kłamię, Lisi.

Potrząsnęła głową tak gwałtownie, że parę czarnych kosmyków wysunęło się zaaksamitnej czarnej przepaski.

- Jasne, ty nigdy nie kłamiesz! Ty po prostu zatajasz prawdę! Zapominasz powiedzieć o różnych rzeczach.. Tak jak zapomniałeś powiedzieć, że jesteś żonaty, zanim mnie uwiodłeś!

- Uwiodłem? - roześmiał się cicho, a jego oddech utworzył w powietrzu dymny obłoczek. - Brzmi to tak, jakbyśmy grali w jakimś wiktoriańskim melodramacie! A przecież nie było żadnego nikczemnika uwodzającego niewinną panienkę, prawda, Lisi? Powiedziałbym nawet, że wręcz przeciwnie. Rozebrałaś

się w moim łóżku, dobrze wiedziałaś, czego chcesz i co robisz. Więc proszę, nie odgrywaj niewiniątka. Ta noc była cudowna, niezapomniana, a nie udałoby się to z kimś... - zawiesił głos i zmrużył oczy - ...z kimś niedoświadczonym.

Lisi przełknęła ślinę. To miało być obraźliwe, ale ona nie czuła się obrażona. Właściwie powinna dać mu w twarz, lecz poczuła tylko przyspieszone bicie serca i obezwładniającą słodycz tęsknoty. Ale już raz dała zrobić z siebie idiotkę Philipowi Caprice i na tym koniec. Uniosła brwi.

- Wiesz, naprawdę powinienes się zdecydować, co o mnie sądzisz. Z jednej strony zdajesz się mną pogardzać za moje tak zwane doświadczenie, z drugiej nie możesz chyba zapomnieć o tym, co między nami zaszło.

- A ty możesz? - spytał, czując przyływ pożądania.

Oczywiście, że nie mogła, ale, w przeciwieństwie do Philipa, miała wciąż przed oczyma pamiątkę po tej nocy - Tima. Przypomniała sobie słowa Marian, mądrej, łagodnej Marian, która namawiała ją, by wyznała Philipowi prawdę, podkreślając, że chłopiec potrzebuje ojca. A co będzie, jeśli ten mężczyzna wcale nie chce mieć dziecka? Jeśli, zdradzając mu prawdę, zrujnuje sobie i Timowi życie? Albo jeśli Philip ma już dzieci?

Czy powinna o to zapytać? Teraz, w chłodny grudniowy wieczór, gdy na niebie pojawiają się pierwsze blade gwiazdy?

- Co się stało z twoją żoną, Philipie?

Zbiła go z tropu tym pytaniem, może dlatego że w ostatnich dniach usilnie się starał jak najmniej myśleć o Carli. Powtarzał sobie, że życie musi toczyć się dalej, choć wiedział, jak bywa trudne. Użył tych samych słów co prasa.

- Padła ofiarą kraksy na autostradzie.

Lisi pokiwała głową, boleśnie świadoma tego, jak bardzo osoby, które straciły najbliższych, nie lubią otaczającego ich muru milczenia. Przypomniała sobie, jak po śmierci matki ludzie niemal przechodzili na drugą stronę ulicy, by się na nią nie natknąć.

- Zginęła... na miejscu?

- Nie - zabrzmiało to bardziej szorstko niż zamierzał, ale nie chciał rozmawiać o Carli. Nie teraz. - Czy możemy pójść gdzieś, gdzie jest cieplej, i porozmawiać?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Tima niedługo trzeba będzie odebrać z przedszkola, a nie chciała zapraszać wcześniej Philipa do swego małego domu, gdzie walały się różne dziecięce drobiazgi, które mogłyby wzbudzić jego podejrzenia.

A gdzie indziej mogliby pójść w Langley, w jeden z najkrótszych dni w roku? Pub jest już na pewno zamknięty. Pozostaje więc jeszcze hotel - przypominała sobie i na samą myśl o tym przebiegł ją dreszcz niepokoju.

- Nie sądzę, abyśmy mieli o czym rozmawiać.

Gdy mówiła, patrzył na jej poruszające się wargi, białe zęby i poczuł nagle, silne podniecenie.

- Może masz rację - przyznał cicho. - Nie możemy po prostu rozmawiać, skoro wciąż Igniemy do siebie jak szaleńcy. Wciąż mnie pragniesz, Lisi. Masz to wypisane na twarzy - mówiąc to, przyciągnął ją mocno do siebie.

- N-nie - zaprotestowała słabo.

Ujął jej twarz w dłonie i odwrócił ku górze, by na niego spojrzała. Wpatrywał się w jej oczy, usta, bladą skórę.

- Ale przecież jest ci zimno - szepnął.

Nie miała siły wyrwać się z jego uścisku, czuła jego zapach, wiedziała, że zaraz ją pocałuje.

Kiedy tylko poczuła ciepło ust Philipa, wymówiła jego imię i bezwiednie zarzuciła mu ramiona na szyję.

Gdy ją namiętnie całował, myślała o tym, że nigdy nie spotkała mężczyzny, który by tak jej się podobał. A przecież był to biologiczny ojciec jej dziecka, więc w pewnym sensie jest na zawsze z nim związana.

Choć przez minutę mogła udawać, że są jak inne pary posiadające dzieci. Mogli całować się na dworze, ona mierzwiła palcami jego gęste włosy, on przywierał do niej całym ciałem... a potem..

No właśnie! Uświadomienie sobie konsekwencji tego, co robili, podziało na nią jak kubek zimnej wody. Wyrwała się z ramion Philipa, oczy miała szeroko otwarte, urywany oddech.

- Myślałeś, że tak łatwo ci pójdzie? Że poddam się po jednym pocałunku?

Niemile zaskoczony, podniósł ironicznie brwi i odparł kpiąco:

- Niewiele jednak brakowało do kapitulacji...

Otuliła się szczelniej płaszczem, uświadamiając sobie, że przemarzła do szpiku kości.

- Widocznie miałam chwilę słabości - wycodziła. - Zapewniam jednak, że nie zamierzałam oddać ci się na tym odludziu, jak pewna dziewczyna, która dała ci się poderwać w knajpie i postanowiłeś spróbować z nią szczęścia.

- Szczęścia? - spytał cicho, urażony jej ironią. Może nadszedł czas, by jej wszystko wyjaśnić. Chyba był jej to winien. Trzeba być draniem, by zostawić dziewczynę taką jak Lisi, zasłaniając się żalną wymówką, mającą zagłuszyć poczucie winy.

- Sądzę, że naprawdę powinniśmy porozmawiać, Lisi, ale nie teraz i nie tutaj...

- Chyba nie masz wcale na myśli rozmowy - powiedziała wyniośle. - Chodzi o zwykłą chętkę, więc po co te zawoalowane zwroty.

- Chętkę? Myślisz, że tylko o to chodzi? Że to takie proste?

- Dla niektórych ludzi to jest proste. Chłopak spotyka dziewczynę. Zakochuje się w niej.

- Chłopak i dziewczyna żyją razem długo i szczęśliwie? - W jego głosie słychać było drwinę. - Jestem zbyt dorosły, żeby wierzyć w bajki. A ty, Lisi?

Czuła wciąż jego zapach i cofnęła się o krok, przerażona tym, że tak go pragnie.

- Idę do domu - powiedziała zdecydowanie. - Bez ciebie.

Skinął głową, a widząc, że zмага się ze sobą, poczuł perwersyjne zadowolenie. Wiedział, że odmawia sobie tego, czego pragnie. Może ostatnim razem wszystko poszło zbyt szybko. Może powinien teraz postępować bardziej delikatnie.

- Odprowadzę cię - oznajmił.

- Nie! - zaprotestowała. Nie chciała, by Philip wiedział, gdzie mieszka, ani zauważył, jak opuszcza dom i idzie po Tima. Bo wtedy mógłby go przecież wypatrzeć i domyślić się, że to jego syn.

Nie może podjąć w tej chwili tak ważnej decyzji i powiedzieć Philipowi prawdy. Skąd ma wiedzieć, czego on właściwie chce, po co przyjechał. Nie zamierza ryzykować.

- Nie pozwolę, byś wracała sama - oświadczył stanowczo.

Odniosła wrażenie, że stał się bardziej władczy.

- Philip, mamy dwudziesty pierwszy wiek! Radziłam sobie przez te wszystkie lata bez ciebie, wyskakującego z krzaków i skorego do odgrywania roli księcia wybawiciela. Langley jest bezpieczne. Kobieta może tu spokojnie wracać sama do domu, inaczej nie mieszkałabym wciąż w tym miasteczku.

- No nie wiem, to właśnie wydaje się dziwne.

- Co takiego? - spytała zaniepokojona.

- To, że siedzisz przy tym samym biurku, w tym samym biurze. Co to za życie? Co ty właściwie zamierzasz? Czy chcesz zostać tu do czasu, aż posiwiejesz i zestarzejesz się, by odkryć, że ominęło cię życie?

Nagle wyobraziła sobie siebie jako siwowłosą staruszkę, udręczoną ciężkim życiem, samotnym macierzyństwem, opuszczoną przez dorosłego syna.

- Nie zamierzam tu stać i pozwalać ci się obrażać - powiedziała, z trudem powstrzymując drżenie głosu. - Dlaczego po prostu nie odejdziesz tam, skąd przyszedłeś? Zostaw mnie w spokoju!

Philip uśmiechnął się kwaśno. Gdybyż to było takie proste! Nie próbował jej zatrzymać, gdy odwróciła się gwałtownie i zbiegła z górki, z trudem pokonując w ciężkich butach błotnistą murawę. Mimo to poruszała się bardzo zwinnie, a jej czarne włosy pląsały na wietrze jak czarne węże, połyskując w świetle księżyca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lisi biegła nie oglądając się za siebie, jakby Philip deptał jej po piętach i być może podświadomie chciała, aby tak właśnie było.

Gdy tylko znalazła się na ulicy i upewniła, że Philip nie podąża jej śladem, zwolniła kroku, by nie zwracać na siebie uwagi. Jej domek stał na małym wzniesieniu, trzy uliczki dzieliły go od większej ulicy pełnej sklepów. Szybko włożyła klucz do zamka w jaskrawoniebieskich drzwiach i szybko je za sobą zamknęła. Wreszcie bezpieczna!

Domek był mały, lecz przytulny i w zupełności im dwojgu wystarczał. Lisi kupiła go po sprzedaniu domu matki, który był wielki, więc utrzymanie go kosztowało krocie.

Zaciągnęła zasłony i pozapalała lampy, zrobiło się więc w domu przytulnie i przyjemnie. Później, gdy przyprowadzi Tima z przedszkola, rozpali w kominku, zjedzą naleśniki i zagrają w jakąś grę, a jej syn nie będzie miał pojęcia, kogo właśnie widziała. Tymczasem ten ktoś będzie nie wiadomo co wyprawiał, szwendając się po okolicy, ale ona i tak zachowa sekret dla siebie.

Lisi pokręciła głową. Miała ochotę przygotować sobie drinka, a potem jeszcze jednego, ale nie robi tego. Założyła jeszcze jeden sweter, zaparzyła herbatę i usiadła na sofie z podkulonymi nogami i gorącym kubkiem w dłoniach.

Rzuciła okiem na adwentowy kalendarz synka wiszący przy kominku. Tylko siedem nie otwartych okienek. Siedem dni do świąt, a jutro urodziny

Tima. Czy los naumyślnie zesłał Philipa właśnie w tak ważnej chwili, czy też była to słynna ironia losu?

Przypomniała sobie, jak trudny był poród, również dlatego, że nikogo przy niej nie było, i mocniej zacisnęła palce na kubku. Wspomnienie zerwało starannie wzniesioną tamę w jej pamięci i jak wezbrana rzeka runęły myśli o Philipie.

Wszystko zaczęło się bardzo niewinnie, choć później zastanawiała się, czy może tak naprawdę istnieć całkowicie niewinna relacja między kobietą a mężczyzną. Jak do tego doszło, że ich przyjaźń zmieniła się w pożądanie?

Przez pierwszych parę spotkań zupełnie ją ignorował. Ku jej rozczarowaniu spojrzenie jego chłodnych zielonych oczu prześlizgiwało się po niej z całkowitą obojętnością. Oczywiście wiedziała, kim jest, wszyscy w agencji to wiedzieli. Bogaty, inteligentny, enigmatyczny Philip Caprice, właściciel wielkiej agencji nieruchomości w północnej części Londynu. Wiedziała też, że pośredniczył w zakupie nieruchomości dla klientów pragnących zachować anonimowość, dla takich, którzy nie życzyli sobie, by rodzice czy żona wiedzieli, gdzie kupują dom. Jonathon twierdził, że wśród klienteli Philipa nie brakuje gwiazd filmowych, ważnych osobistości i starych arystokratów.

Zawsze współpracował z Jonathonem. Lisi miała dopiero sześciomiesięczny staż. Jonathon pozwolił jej przeprowadzić już parę samodzielnych transakcji, lecz domki na obrzeżach Langley, które miała na swojej liście ofert, nie leżały w sferze zainteresowań Philipa Caprice'a.

I oto pewnego pięknego dnia Philip zjawił się w porze lunchu, dzień po jej dwudziestych drugich urodzinach, które w firmie zostały miło uczczone. Po raz pierwszy została wtedy sama w biurze. Jonathon był jeszcze na obiedzie, a Saul Miller, jej drugi współpracownik, zajmował się właśnie wyceną nieruchomości, która wchodziła na rynek.

Telefony milczały, Lisi nie miała żadnych zaległości i czuła się bardzo zadowolona z życia. Miała na sobie urodzinowy prezent od mamy - prześliczny kaszmirowy, niebieski sweterek, a włosy przewiązane przepaską w tym samym kolorze.

Na jej biurku stał niedojedzony tort urodzinowy i zastanawiała się właśnie, czy wyrzucić go do śmieci, czy owinąć folią i wstawić do lodówki. Jonathon uwielbiał słodczyce, a tort był naprawdę pyszny.

W tej chwili drzwi wejściowe trzasnęły cicho i pojawił się Philip, a serce Lisi jak zwykle zabiło gwałtowniej. Gęste, ciemnokasztanowe włosy Philipa były zmierzwione od wiatru. Miał na sobie nienagannie skrojony garnitur, który na pierwszy rzut oka pozwalał rozpoznać w nim rasowego londyńczyka.

Lisi przez chwilę zabrakło słów. Jego obecność była przytłaczająca, jakby jakaś hollywoodzka gwiazda weszła do tego małego biura w prowincjonalnym miasteczku.

- Dzień dobry, panie Caprice - powiedziała przez ściśnięte gardło.

Skinął kurtuazyjnie głową.

- Jonathona nie ma? - spytał.

- Jeszcze nie wrócił z lunchu. - Spojrzała nerwowo na zegarek, a potem podniosła wzrok na gościa. - Powinien zaraz się zjawić. Jest pan trochę wcześniej, niż było umówione.

- Nie było korków - uciał krótko. - Zaczekam. Nie ma problemu.

Jego wygląd przeczył temu stwierdzeniu. Lisi zauważyła, że jest blady i znużony, jakby miał za sobą ciężki miesiąc i wiele bezsennych nocy.

- Może zje pan kawałek urodzinowego tortu? - spytała Lisi, bo była to pierwsza rzecz, jaka jej przyszła do głowy.

Przymrużył oczy, jakby zaproponowała mu coś dziwnego.

- Tort urodzinowy? Czyj? Pani? Lisi skinęła głową.

- Jest całkiem niezły, może trochę za słodki, ale torty takie już są, prawda? - Wiedziała, że plecie bez sensu, ale skłaniała ją do tego pytający wyraz jego oczu. - Nałożyć kawałek?

Jej urocza, szczerza paplanina zupełnie go rozbroiła. Do tego jeszcze ta smukła figura, biała skóra i ciemne włosy, które nadawały jej wygląd Królowy Śnieżki.

Lisi widziała, że Philip się waha. Przypomniała sobie, jak jej ojciec przepadał za tortem. Co mama zawsze mówiła? „Pokaż mi mężczyznę, który mówi, że nie lubi ciasta, a ja pokażę ci kłamczucha!”.

- Proszę się poczęstować - zachęcała łagodnie. - Właśnie miałam go wyrzucić.

- W tej sytuacji nie mogę odmówić - powiedział ze śmiechem i pomyślał, że nie pamięta, kiedy ostatnio śmiał się w tak niewymuszony sposób.

Czuła na sobie spojrzenie jego zielonych oczu, gdy kroїła mu spory kawałek tortu i wkładała ciasto na papierowy talerzyk.

- Resztki Myszki Minnie - powiedziała, podając mu z uśmiechem porcję. - Dostała się panu jej spódniczka w groszki.

- Właśnie widzę - mruknął. - Czy nie jest pani trochę za duża na Myszkę Minnie?

- Skończyłam dwadzieścia dwa lata - odpowiedziała na pytanie, którego Philip bezpośrednio nie zadał. - Uwielbiam disneyowskie postacie. Zawsze za nimi przepadałam.

Wziął talerzyk i usadowił się na krześle naprzeciwko jej biurka. Miała rację. Ciasto było strasznie słodkie. Ale pyszne. Na próżno próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jadł tort urodzinowy. Albo obchodził urodziny. Albo świętował cokolwiek. Niestety, ostatnio nie miał żadnych okazji do świętowania.

Lisi z przyjemnością obserwowała, jak Philip zajada się tortem. Przyglądając się jego szczupłej twarzy, pomyślała, że wygląda, jakby nie

dojadał od dłuższego czasu i z trudem powstrzymała się, by nie zaprosić go do domu na obiad przygotowany przez matkę - taki prawdziwy, z surówkami i szarlotką na deser.

Co jej przychodzi do głowy? Ten facet jest tylko klientem! upomniała się. I to dobrze ustawionym klientem, który nie potrzebuje, by mu matkować.

Nieświadomie oblizała usta, patrząc na jego długie palce, gdy kroił widelczykiem kolejny kawałek tortu. Może matkowanie nie było najodpowiedniejszym słowem. Jest wiele innych przyjemnych rzeczy, które kobieta może zaoferować mężczyźnie takiemu jak Philip Caprice, pomyślała, zaskoczona tokiem własnych myśli.

Zaczekała, aż zje swoją porcję tortu do końca i postanowiła zaprezentować się jak najlepiej od strony zawodowej.

- A teraz, może pokażę panu oferty, które wybrał Jonathon?

Schyliła głowę i zaczęła szperać w staroświeckim segregatorze, a Philip poczuł lekki niepokój na widok zasłony jej hebanowych włosów opadających na ładnie wygięty łuk szyi. Nauczył się z konieczności nie ulegać urokom kobiet, a na pewno nie takim jak ona, będącym wybuchową mieszanką niewinności i zmysłowości. Poczul jednak, że przy Lisi trudno mu będzie wytrwać w swym postanowieniu.

- Oto one - powiedziała Lisi, wyciągając teczkę w stronę Philipa.

- Dziękuję - pochylił się ku biurku i wziął oferty z rąk Lisi.

- Jonathon powinien zaraz wrócić - zapewniła. - A może chce pan, bym ja panu pokazała te posiadłości? - spytała z pełnym nadziei uśmiechem.

Musiałyby zamknąć biuro, ale Jonathon wróci lada moment. Zobaczyła, że Philip lekko się skrzywił i pomyślała, że mógł uznać, iż mu się narzuca. Oblała się rumieńcem.

- Wiem, że mam małe doświadczenie, ale zrobię to z przyjemnością.

Sprawiła wrażenie uroczej i nieskomplikowanej i poczuł silną pokusę, by przystać na jej propozycję, lecz szybko przywołał się do porządku i powiedział:

- Jonathon zna mnie bardzo dobrze i wie, czego oczekuję, więc... -
zawiesił głos, widząc rozczarowany wyraz jej twarzy. - Może następnym razem?

To trochę rozweseliło Lisi, a później, gdy Jonathon wrócił po oglądaniu posiadłości, zagadnęła go niedbałym tonem:

- Philip Caprice wygląda na miłego gościa.

Jonathon spisywał właśnie umowę na zakup wspaniałej wiktoriańskiej willi, która spodobała się Philipowi Caprice'owi.

- Miły? - prychnął. - Raczej bezwzględny. Właśnie kupił świetny dom po obniżonej cenie, zadziwia mnie, jak mu się to wciąż udaje!

- Może jest dobrym biznesmenem? - spytała spokojnie Lisi.

- A ja to niby nie jestem? - zachnął się Jonathon.

- Ależ nie to miałam na myśli! - zapewniła Lisi, rzucając okiem na papiery. - Obniżka nie jest taka duża - powiedziała.

- Niby tak - westchnął Jonathon. - Gdyby nie udało mu się wyciągnąć od właścicielki, że zależy jej na szybkiej sprzedaży, moglibyśmy wydębic pełną cenę.

- Przecież staramy się nie dopuszczać właścicieli do bezpośrednich negocjacji, o ile to możliwe?

- Tak, ale to była kobieta - westchnął znowu Jonathon. - Ledwie spojrzała na Philipa, postanowiła sama oprowadzić go po domu, ale, niestety, obróciło się to przeciwko niej. Po prostu jadła mu z ręki i teraz jest stratna.

Bezwzględność czy dobre wyczucie interesu? Tak czy owak, Lisi nie była zaskoczona. Pomyślała, że Philip Caprice mógłby każdą kobietę nakłonić do tego, by jadła mu z ręki.

- Jaki on właściwie jest? - spytała. - Jako człowiek?

- Kto go tam wie? Jest bardzo skryty. Od lat prowadzę z nim interesy, a tak naprawdę nic o nim nie wiem.

Nic poza tym, co rzuca się w oczy - że jest bogaty, przystojny, a kobiety nie mogą mu się oprzeć, podsumowała Lisi i przestała o nim myśleć... aż do następnego razu, gdy się pojawił.

Jonathon poszedł zrobić kserokopię dokumentu w pokoju na zapleczu, a Lisi znów poczuła silne bicie serca na widok wysokiej sylwetki, która zjawiała się w progu. Philip wyglądał na spiętego i Lisi pomyślała, że na pewno się przepracowuje.

Na widok niedawnej jubilatki, która uśmiechała się do niego zza biurka na powitanie, Philip uświadomił sobie nagle, że nie wie nawet, jak ona ma na imię.

- Dzień dobry, panie Caprice! - zawołała wesoło.

Niechętnie odwzajemnił uśmiech, choć właściwie w tej dziewczynie było coś, co skłaniało go do uśmiechu.

- Myślę, że po zjedzeniu pani znakomitego tortu mogę zaproponować, byśmy przeszli na ty. Tylko że nie znam pani imienia.

- Jestem Lisi, od Elisabeth. Lisi Vaughan. Ładne imię, pomyślał i niespodziewanie dla samego siebie spytał:

- A więc, czy Lisi Vaughan zamierza mi dziś pokazać jakieś nieruchomości?

- Czy na pewno tego chcesz?

- Jeśli jesteś pewna, że potrafisz się tym zająć.

Wiedziała, że pewność to kluczowa sprawa - szczególnie przy sprzedaży, a niby dlaczego miałyby jej tej pewności zabraknąć, skoro miała towarzyszyć najcudowniejszemu mężczyźnie, jakiego widziała.

- Oczywiście, chyba że Jonathon ma coś przeciwko temu - odparła zdecydowanie.

- Postaram się, żeby nie miał.

- Czemu nie? - zgodził się Jonathon, któremu do głowy by nie przyszło sprzeciwiać się takiemu klientowi. - Rzućmy ją na głęboką wodę.

Jednak oglądanie domu przyniosło porażkę - przynajmniej z handlowego punktu widzenia. Odwożąc Lisi do biura, Philip wygłosił mnóstwo krytycznych uwag pod adresem właścicieli.

- Co za cena! - wściekał się. - Nie rozumiem, jak ludzie mogą tyle żądać, zważywszy, jak zrujnowany jest ten dom i co zrobili z ogrodem! Ten potworny garaż, który wystawili pośrodku!

- A więc nie podoba ci się? - skonstatowała Lisi nieśmiało.

Odwrócił głowę i widząc jej minę, roześmiał się.

- Co za spostrzegawczość - mruknął ironicznie. - Ale byłaś dobra, Lisi - dodał nieoczekiwanie.

- Naprawdę?

- O tak - powtórzył.

Dyplomatycznie zostawiła ohydny garaż na koniec, zwracała jego uwagę na wszystkie zalety, i nie robiła tego nachalnie. Była wymowna, lecz nie męcząca, piękna i pełna wdzięku, ale go nie kokietowała. Krótko mówiąc, była jak szklanka wody - orzeźwiająca, bez żadnego szkodliwego posmaku.

Westchnął. Kobiety, które spotykał ostatnio, były przeważnie pielęgniarzkami, a okoliczności spotkań dość ponure. Nie chodzi o to, że miał ochotę na spotkania z kobietami, oczywiście, że ani mu to było w głowie, kiedy Carla leżała...

Wzdrygnął się i zmienił bieg gwałtowniej niż zamierzał.

- Szkoda, że nie mamy nic innego, co mogłoby cię zainteresować - powiedziała Lisi. - Będę dalej szukać domu twoich marzeń.

- Myślisz, że coś takiego w ogóle istnieje? - spytał, rzucając jej kpiące spojrzenie.

Lisi pomyślała o domu swojej matki.

- O tak - odparła, uśmiechając się ciepło. - Bez wątplenia.

Odwzajemnił uśmiech, który zamarł mu na ustach, gdy zmusił się, by odwrócić wzrok od jej smukłych nóg. Z ulgą podjechał wreszcie pod jej biuro.

- Dziękuję bardzo - powiedziała. - Dobrze się bawiłam.

- Nie, to ja ci dziękuję - powiedział, a gdy tylko wysiadła, szybko wycofał samochód i odjechał, by nie patrzeć na jej młodzieńczą sylwetkę oddalającą się w stronę drzwi.

Lisi spotkała potem Philipa jeszcze siedem czy osiem razy, zawsze na gruncie zawodowym. Czasami przy oglądaniu nieruchomości towarzyszył im Jonathon, ale głównie jeździła z Philipem sama. Szybko nauczyła się trafiać w jego gust i spełniać oczekiwania. Philip polegał na jej osądzie i często rezygnował z przyjazdu, gdy powiedziała, że dom jej się nie podoba, choć odpowiadał na pozór stawianym wymogom. Później żałowała, że nie wprowadziła go w błąd, żeby przyjechał i żeby mogła go zobaczyć, ale nie mogła zawieść takiego mężczyzny jak Philip. Uwielbiała go, pomimo jego chłodu uczuciowego, ale nie dawała tego po sobie poznać ani Jonathonowi, ani Saulowi Millerowi, nawet matce, a już szczególnie samemu Philipowi. Może zdawała sobie sprawę, że mierzy za wysoko, a poza tym próba uwiedzenia go byłaby naruszeniem zasad profesjonalizmu.

Ale i tak czekała z utęsknieniem na wizyty Philipa, które stały się największą atrakcją jej życia. Przeglądała niedbale kalendarz, sprawdzając termin kolejnej wizyty i dyskretnie szykowała się na jego przyjęcie. Miała zawsze świeżo umyte włosy, starannie dobrany strój, a nawet nadgarstki skropione perfumami.

I wreszcie pewnego pięknego, wiosennego popołudnia Philip wszedł do biura bez zwykłego grymasu znużenia na twarzy. Krawat miał rozluźniony i niewątpliwie był w lepszym nastroju niż zazwyczaj. Lisi nie ośmieliła się zapytać, co było tego przyczyną. Łączyły ich przecież tylko sprawy zawodowe.

- Cześć, Philipie - uśmiechnęła się.

Spojrzał w jej jasnoniebieskie oczy i odwzajemnił uśmiech. Carla ostatniej nocy poruszyła palcami. Lekarze stawiali umiarkowanie optymistyczne

prognozy, lecz Philip po raz pierwszy od wypadku przespał spokojnie całą noc. Tego ranka obudził się wreszcie bez ściśniętego żołądka.

- Cześć, Lisi. Masz coś dla mnie? - spytał z uśmiechem.

- Myślę, że ci się spodoba - zapewniła.

Dom, z powodu którego go wezwała, niemal stuprocentowo spełniał jego oczekiwania. Lisi jeszcze nie widziała, by Philip tryskał takim entuzjazmem przy zawieraniu transakcji, a jego propozycja została natychmiast przyjęta. Zauważyła, że był hojniejszy niż zazwyczaj i znowu zaczęła się zastanawiać, co wprawiło go w taki dobry nastrój.

Gdy dojeżdżali do Langley, dochodziła szóstka. Drzewa i przydrożne żywopłoty były pokryte zielonymi pączkami. Philip westchnął. Wiosna. Czas odrodzenia. Miał nadzieję, że symptomy nie zawiodą i ta wiosna będzie też oznaczała odrodzenie dla Carli.

Lisi usłyszała westchnienie i podążyła za jego wzrokiem.

- Pięknie jest o tej porze roku - zauważyła.

Rzucił na nią okiem, gdy zamykała notes i chowała go do torebki. Lubił Lisi. Ciężko pracowała i nie zadawała zbędnych pytań. W jej towarzystwie mógł się zrelaksować, a nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się zrelaksowany.

- Czuję się, jakbyśmy coś świętowali - powiedział.

- Świetny pomysł - podchwyciła Lisi. - Jeden kieliszek nam nie zaszkodzi.

- Z bijącym sercem czekała na odpowiedź.

- Zgoda - powiedział, zmieniając bieg. - Dokąd pójdziemy?

- Możemy wpaść do pubu albo baru hotelowego, oba miejsca są przyjemne.

- Tak - przyznał. - Jutro jadę do Somerset, więc zatrzymałem się w tym hotelu. - Pomyślał, że lepiej będzie, jak pójdą do pubu i zaproponował jej to.

- Tylko zadzwonię do matki i powiem, że wrócę później.

- Mieszkasz z matką? - uniósł ze zdziwieniem brwi.

Lisi roześmiała się, widząc jego minę. Jak mało o niej wiedział!

- Tak.

- To dość dziwne w twoim wieku.

- Chyba tak, ale dobrze nam się układa. - Nie dodała, że z jej pensją nie stać by jej było na samodzielne mieszkanie, nawet gdyby chciała się wyprorowadzić.

Poszli do pubu i zamówili po kieliszku wina. Znalazłszy się nagle na gruncie prywatnym, Lisi poczuła się nieco skrepowana i zbyt szybko wypila swoje wino.

- Jeszcze jeden? - spytał Philip, na widok pustego kieliszka, unosząc pytająco brew.

- Poproszę. - Lisi skinęła głową, a potem napawała się jego widokiem, gdy szedł do baru po kolejnego drinka.

Opowiadała mu różne miejscowe anegdoty, a gdy kwitował je leniwym, seksownym uśmiechem, czuła się, jakby wygrała los na loterii.

- Teraz ja postawię ci drinka, dobrze? Bardzo cię proszę, pozwól mi - powiedziała, pragnąc by ten wieczór nigdy się nie skończył.

- Nie, dziękuję - pokręcił głową.

- Tylko jeden, proszę! - nalegała. - Równe prawa dla kobiet i tak dalej.

- Dobrze, Lisi. - Philip roześmiał się. - Ale tylko jednego.

Lisi paplała coraz więcej, w barze było ciepło i przytulnie, a Philipowi przyszło do głowy, że atmosfera robi się chyba zbyt przyjacielska. Spojrzał na zegarek.

- Chyba powinniśmy się zbierać - powiedział. Wtedy zauważył, że Lisi ma bardzo zaróżowione policzki i mruga wciąż swymi pięknymi oczami.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Skinęła głową, choć obraz zamazywał jej się nieco przed oczami.

- Wszystko w porządku - bąknęła, lecz, rzuciwszy okiem na zegarek, zobaczyła, że wypila alkohol w rekordowym tempie. - Tylko trochę mi się kręci w głowie. Nie jestem przyzwyczajona do alkoholu.

- Jadłaś coś wcześniej? - spytał.

- Nie.

Zacisnął usta. Teraz Lisi bardzo pobiadła. Nie może odstawić jej do matki w takim stanie.

- Chodź - powiedział zdecydowanym tonem, wyciągając do niej rękę.

Chwyliła ją z wdzięcznością i pozwoliła wyprowadzić się z pubu. Świeże powietrze oszołomiło ją, zatoczyła się w jego stronę i zachichotała.

Philip obrzucił ją czujnym spojrzeniem. Powinna coś zjeść, a on musi stąd wiać. Nie potrzebuje zbyt bliskości tej pięknej młodej kobiety.

Zanim doszli do hotelu, Lisi była blada jak ściana i Philip doszedł do wniosku, że jest w pułapce. Nie mógł jej odstawić do domu w takim stanie, a tym bardziej pozwolić, by siedziała w dusznej restauracji.

- Musisz się położyć - powiedział ponuro.

- O, tak proszę - mruknęła Lisi.

- Zaczekaj, pójdę po klucz - rzucił, stwierdzając z ulgą, że we foyer nie ma nikogo, poza recepcjonistą, który był przyzwyczajony do tego, by za dużo nie widzieć.

Lisi szła za nim po schodach z przesadną ostrożnością. Powtarzała sobie, że wcale nie jest pijana, tylko lekko oszołomiona.

Z ponurą miną otworzył drzwi, myśląc o tym, że postronny obserwator mógłby sądzić, że zamierza właśnie uwieść Lisi, choć było to jak najdalsze od prawdy. Wzniósł oczy do nieba, widząc, jak pada na łóżko, bezwładna jak marionetka.

- Zdejmij buty - mruknął.

Zachichotała znowu i posłusznie wykonała polecenie, po czym położyła się na plecach, zarzuciwszy ręce za głowę. Westchnęła z zachwytem, patrząc na niego spod przymkniętych powiek i myśląc, jaki jest cudowny.

Trudno było znieść obojętnie widok Lisi leżącej w tak rozkosznej pozie na szkarłatnej jedwabnej narzucie.

- Teraz śpij - powiedział surowo. - Obudzę cię za parę godzin, zjesz coś i odwiozę cię do domu.

Lisi pomyślała z oburzeniem, że traktuje ją jak zagubione szczenię, lecz wkrótce zapadła w słodki sen.

Philip, sącząc w barze kawę, zastanawiał się, czy zadzwonić do szpitala. Może później, jak odwiezie Lisi. Chciał, żeby już jej nie było! Jednak jego ciało mówiło co innego. Przypominało mu, jak to jest kochać się z kobietą.

Po paru godzinach samotnych przemyśleń zamówił stek z frytkami, mocną kawę i zaniósł wszystko do pokoju na tacy. Tam o mało jej nie upuścił na podłogę. Lisi leżała w łóżku naga, szkarłatna jedwabna narzuta podkreślała jej piękne kształty, widać było nawet jedną odsłoniętą pierś.

Philip czując gwałtowny przypływ podniecenia, odstawił drżącymi rękami tacę na stolik i podszedł szybko do łóżka w nadziei, że jego gniew stłumi pożądanie. Zamierzał potrząsnąć Lisi za ramię, lecz sam nie wiedział, kiedy zaczął pieścić jej piersi. Westchnęła przez sen i przeciągnęła się. kusząco, a on z trudem zmusił się, by przerwać pieszczotę.

- Obudź się, Lisi - powiedział surowo, dotykając jej ramienia.

Otworzyła oczy i ze zdziwieniem wpatrzyła się w pochyloną nad nią twarz Philipa. Obce łóżko, hotelowy pokój... Przypomniała sobie, że wypła o jeden kieliszek za dużo.

- O cholera!! - zawołała, siadając gwałtownie.

- Włóż coś na siebie! - warknął Philip, wpatrując się w jej piersi i wtedy dopiero zauważyła, że jest naga.

- Gdzie moje ubranie?

- Skąd mogę wiedzieć? - wściekł się. - Ja go nie zdejmowałem!

Lisi zaczerwieniła się, mgliście przypominając sobie, co zaszło. Było jej za gorąco i zrzuciła ubranie na ziemię. Teraz, gdy pochyliła się, by je pozbiierać, odsłoniła jeszcze bardziej swoje nagie ciało.

Nagle Philip stracił panowanie nad sobą. Podeszedł szybko do łóżka, chwycił ją w ramiona i zaczął całować, zanim uświadomił sobie, co robi. A potem już nie potrafił się powstrzymać, bo potrzeby jego wygłodniałego ciała wzięły górę nad rozsądkiem.

Cień wątpliwości przemknął także przez głowę Lisi, lecz zniknął, gdy tylko zatraciła się w pocałunkach. Wkrótce krzyczała z rozkoszy.

Philip zaczął odczuwać poczucie winy, zanim zdążył ochłonąć po tym nieoczekiwanym, lecz cudownym zbliżeniu. Gdy wtulona w niego Lisi pochyliła się, by go pocałować, odwrócił się nagle, jakby w jej ustach była trucizna. Pomyślała, że może jest po prostu zmęczony. Zaśnie na chwilę, a potem się zbudzi i znów ją do siebie przygarnie...

Zobaczyła jednak, że Philip wstaje z łóżka i zaczyna się szybko ubierać.

- Philip? - odezwała się niespokojnie. Odwrócił się do niej, zapinając guziki koszuli.

Miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- O co chodzi? - spytał, unosząc brwi.

- Wychodzisz?

- Tak - rzucił oschle. Brak kontroli nad własnym pożądaniem napawał go obrzydzeniem do samego siebie.

- Ale dlaczego? - spytała z niedowierzaniem.

- Bo jestem żonaty - odparł chłodno.

Czuł się okropnie. Chwycił marynarkę, nie rozpakowaną jeszcze torbę i wyszedł, nie obejrząwszy się nawet za siebie.

Wtedy Lisi widziała go po raz ostatni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Philip spędził bezsenną noc. Jego myśli zaprzętała Lisi i wrażenia ze spotkania po latach.

Nie planował wcześniej przyjazdu do Langley, tylko, będąc akurat w tej okolicy, skręcił z drogi, kierowany nagłym impulsem. Zaprzęgnął raz na zawsze załatwić sprawę, która nie dawała mu spokoju.

Nie przewidział jednak, jak zareaguje na spotkanie z Lisi. Spodziewał się, że może jej wcale nie zobaczyć. Mogła się wyprowadzić albo wyjść za mąż za jakiegoś miejscowego notabla i mieć z nim gromadkę dzieci. Ku jego zdziwieniu, okazało się, że nadal jest panną.

Sam jej widok podziałał jak papierek lakmusowy na jego zmysły. Nadal jej pragnął - bardziej niż tego chciał, a sądząc z reakcji na pocałunek - też nie był Lisi obojętny.

Wiedział, że jest jej winien prawdę. Nie może być mowy o bliskości pomiędzy nimi, jeśli wszystkiego nie wyjaśni. Nawet jeśli zaaranżowała tę sytuację w hotelu, bardziej niż chętnie skorzystał z okazji. Musi jej teraz wytłumaczyć, dlaczego rozkoszował się jej ciałem, a potem odszedł bez słowa.

Spojrzał na zegarek, ale było jeszcze dość wcześnie. Wziął prysznic, ubrał się, wypił kawę i włączył komputer, by odebrać pocztę. Jednak, zamiast odczytać wiadomości, odwrócił głowę od ekranu i zaczął wpatrywać się w szare zimowe niebo za oknem. Gdy tylko otworzą biuro, pójdzie tam i wszystko wyjaśni, postanowił.

Marian Reece podniosła oczy, gdy zadzwonił dzwonek przy drzwiach wejściowych i do biura wszedł wysoki, elegancko ubrany mężczyzna, który tak namiętnie witał się z Lisi.

Uśmiechnęła się.

- Dzień dobry! Pan Caprice, prawda? Philip skinął głową i zmusił się do uśmiechu.

- Tak, Philip Caprice - rozejrzył się po biurze. - Czy jest Lisi?

- Ma urlop świąteczny. Ona... - zawahała się i dodała szybko - ...ale ja mogę panu pomóc.

- Pomóc?

Marian popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Powiedział pan przecież, że chce kupić dom w Langley?

Zmrużył oczy. Naprawdę? Prawda była chyba bardziej skomplikowana. Załatwiał jakieś sprawy w okolicy i coś, może marzenia, skłoniło go, by sprawdzić, czy Lisi Vaughan nadal pracuje w tym biurze. Trochę liczył na to, że jednak nie. Wtedy mógłby na zawsze uznać ją za gorzko-słodkie wspomnienie. Poszukiwanie domu było przynajmniej dobrym usprawiedliwieniem jego obecności.

- Tak, może przedstawi mi pani parę propozycji?

- Oczywiście, muszę tylko znać cenę, jaką pan zamierza zaoferować - powiedziała Marian z uśmiechem.

Wymienił sumę, która wywołała zadowolenie na jej twarzy. Sięgnęła po teczkę leżącą w rogu biurka.

- Byłam pewna, że zainteresuje się pan najlepszymi ofertami - oświadczyła triumfalnie i podała Philipowi papiery.

Philip przejrzał je obojętnie.

- Najatrakcyjniejsza oferta to Old Rectory - powiedziała Marian, patrząc na Philipa z nadzieją, ale on nadal obojętnie wertował papiery. - To piękny stary dom, wysmakowany pod względem architektonicznym, choć oczywiście wymaga pewnych unowocześnień...

- Dlaczego jeszcze nie został sprzedany?

- Słucham? - spytała Marian, mrugając oczami.

- Skoro jest taki piękny, to dlaczego nikt go jeszcze nie kupił?

- Cena jest dość wysoka - wyjaśniła Marian.
- Niech więc pani namówi właścicieli, by ją obniżyli.
- Trudno się z nimi dogadać - westchnęła. -

Chodzi o podział majątku po rozwodzie, więc oboje maksymalnie podbijają cenę. Tłumaczę, że mogą nigdy nie znaleźć kupca, lecz wie pan, jacy są ludzie... Skinął głową i uśmiechnął się, by pokryć zniecierpliwienie.

- Muszę się zobaczyć z Lisi - powiedział szybko. - Czy może mi pani podać jej adres?

Marian się zawahała.

- Nie wiem... czy powinnam. Może by sobie tego nie życzyła.

Philip spojrzał jej w oczy.

- Jestem pewien, że nie miałaby nic przeciwko temu - powiedział dobitnie. - Oczywiście, jeśli mi pani nie powie, poradzę sobie jakoś, tyle tylko, że zajmie mi to trochę czasu... a chciałbym jeszcze zdążyć obejrzeć jakieś posiadłości.

Zrozumiawszy aluzję, powiedziała:

- Mieszka w Cherry Tree Cottage, przy Milbank Lane. Jaskrawoniebieskie drzwi wejściowe. Widać je z daleka.

Zwinął papiery z ofertami i schował je do kieszeni płaszcza.

- Dziękuję bardzo.

- Nie wiem, czy dobrze zrobiłam - powiedziała Marian, patrząc na niego z niepokojem.

- I tak bym ją odnalazł - powiedział i posłał jej powściągliwy uśmiech.

Lisi skończyła właśnie dekorować urodzinowy tort, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Westchnęła zniecierpliwiona. Miała jeszcze tyle rzeczy do zrobienia przed urodzinowym przyjęciem Tima, na które zaprosił aż pięciu kolegów! Potem będzie musiała pilnować, żeby nie roznieśli domu! Oczyszczyła palce z lukru i otworzyła drzwi.

Philip wyglądał bardzo pociągająco w dżinsach, które ładnie podkreślały jego zgrabne, muskularne uda, szarym swetrze i wytartej skórzanej kurtce.

Lisi pomyślała o Timie, który oglądał wideo w salonie i poczuła lekki przypływ paniki.

- Witaj, Philipie - powiedziała jednak spokojnie.

- Co za niespodzianka.

- Niespodzianka? Nie myślałaś chyba, że znowu wyjadę bez słowa wyjaśnienia.

- Nie potrzebuję żadnych wyjaśnień.

- Ale ja potrzebuję.

- Obawiam się, że to nie jest odpowiedni moment - powiedziała.

Przyjrzał jej się dokładniej i od razu tego pożałował, bo ogarnęła go fala gorąca. Włosy związała w kucyk i miała na sobie jakieś zwykłe, domowe ciuchy

- workowate spodnie i stary, obcisły sweter. Ale i tak wyglądała świetnie.

Smużka mąki na policzku przywiodła mu na myśl barwy wojenne.

- Gotowałaś?

- Właśnie to robię. Jestem bardzo zajęta.

- Mamo!

Lisi zamarła, gdy zielone oczy spojrzały na nią pytająco.

Chłopczyk, bardzo podobny do Lisi, wybiegł z salonu i obrzucił przybysza zaciekawionym spojrzeniem.

- Cześć! - powiedział.

Lisi była zawsze dumna z bezpośredniości i otwartości syna, ale w tej chwili wolałaby, żeby okazywał nieśmiałość typową dla chłopców w jego wieku.

- Naprawdę muszę już iść, Philipie...

- Dzień dobry. Jak masz na imię? - Philip zignorował ją i zwrócił się z uśmiechem do chłopca.

- Tim, i dziś są moje urodziny! - oświadczył chłopczyk z dumą. - A ty kim jesteś?

- Jestem znajomym mamy, mam na imię Philip.

- Jesteś jej chłopakiem? - spytał malec niechętnie.

- A co, mama ma dużo chłopaków? - rzucił niedbałym tonem Philip.

- Tim! - przerwała Lisi z naciskiem. - Idź, pokoloruj ten obrazek, który ci przygotowałam. I możesz zjeść jedno ciasteczko z pudełka, zaraz przyjdę i przygotujemy razem gry na przyjęcie.

Chłopiec rzucił ostatnie zaciekawione spojrzenie Philipowi i wybiegł, znużony perspektywą niekontrolowanego lasowania.

- A więc to dlatego musiałaś zadzwonić do matki... - zauważył cicho.

- Co? - spytała ze zdziwieniem.

- Tej nocy, gdy ze mną spałaś. Zastanawiałem się, po co to robisz, skoro mieliśmy tylko wstąpić na drinka. A ty musiałaś poprosić, by matka została z dzieckiem. Biedactwo. Przekazywany z rąk do rąk, gdy mamusia idzie do łóżka z każdym, który się nawinie...

Przez chwilę Lisi nie rozumiała, o czym on mówi, ale po chwili odgadła, że uważa Tima za starszego niż jest. Chłopczyk był wysoki jak na swój wiek, a Philip nie podejrzewał nawet przecież, że dziecko może być jego. Trudno, muszę zataić prawdę, pomyślała. On mnie nienawidzi, myśli o mnie jak najgorzej, ale tak będzie najlepiej dla nas wszystkich.

- Nigdy nie zanieczywałam swego syna - powiedziała z godnością.

Chyba jesteśmy kwita, pomyślał Philip. Nie powiedziałem o Carli leżącej w szpitalu, ona też miała swój sekret.

- A gdzie jego tatuś? - spytał. - Czy pojawiał się już na horyzoncie, gdy wskoczyłaś nago do mego łóżka?

- Jak śmiesz tak do mnie mówić?

- To proste pytanie.

Skinęła głową w kierunku wnętrza domu.

- Mów ciszej, dobrze? - spojrzała w jego pełne wściekłości oczy. - A w ogóle, po co to wszystko? Jasno dajesz do zrozumienia, co o mnie sądzisz. Nic nas nie łączy i nigdy nie łączyło, poza chwilą zapomnienia. Koniec historii. A teraz wybacź, ale naprawdę mam dużo roboty...

Czemu był tak rozczarowany? Widocznie liczył na to, że owa „chwila zapomnienia” była zarezerwowana wyłącznie dla niego. Tymczasem ona miała dziecko z innym mężczyzną...

- Do widzenia, Philipie - powiedziała, czując ulgę, a jednocześnie jakiś ogromny żal na myśl o tym, że nigdy nie będzie z tym mężczyzną, bo on nią po prostu gardzi.

Philip już zamierzał odwrócić się i odejść, lecz jakiś szósty zmysł podpowiedział mu, że coś jest nie tak. Była zbyt spięta, zdenerwowana, jakby coś ukrywała.

- Czekaj! - zawołał, zanim zdążyła zamknąć drzwi. - Ile właściwie Tim ma lat?

Zawahała się przez chwilę. Czy zorientuje się, gdy powie, że Tim ma cztery lata? Wszyscy mówią, że na tyle wygląda. Jednak jej wahanie i nagły rumieniec, który pojawił się na twarzy Lisi, powiedziały wszystko.

- To mój syn, prawda? - spytał ze złością i niedowierzaniem.

- Philipie...

- Mój, prawda? - powtórzył.

Lisi oparła się o framugę drzwi i bez słowa skinęła głową.

- Powiedz to, Lisi, no dalej, powiedz to!

- Tim jest twoim synem - przyznała bezbarwnym głosem i prawie skuliła się widząc furię w jego oczach.

- Ty dziwko - syknął. - Ty mała dziwko.

Wiele razy wyobrażała sobie tę scenę. Philip jakimś cudem się pojawia, a ona wyznaje, że Tim jest jego synem, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że jego reakcja może być właśnie taka. Najgorsza była pogarda w jego oczach.

- Odejdź, proszę - wyszeptała.

- Nigdzie nie pójdę. Chcę wiedzieć wszystko.

- Philipie, porozmawiam z tobą, oczywiście - uspokajała, z trudem panując nad nerwami - ale nie teraz. Tim zaraz wróci, a to nie byłoby fair...

- Fair? - rzucił z sarkazmem. - Co ty możesz wiedzieć o tym, jak będzie fair? Nie powiadomić mnie, że mam syna, okłamywać mnie?

- Wcale nie kłamałam! - zaprotestowała.

- Nie, oczywiście. Po prostu zataiłaś prawdę, cytując twoje własne słowa.

- Odejdź, proszę. Nie chcę, by Tim coś usłyszał - powiedziała błagalnie.

- O której się skończy przyjęcie?

- Około szóstej.

- A kiedy chłopiec idzie spać?

- Dziś będzie zmęczony, pewnie uda mi się położyć go koło siódmej.

- Przyjdę więc po siódmej.

- Czy nie moglibyśmy przelożyć tego na jutro? - spytała.

- Ta rozmowa powinna odbyć się co najmniej trzy lata temu!

- Więc jedna noc nie zrobi wielkiej różnicy. Może rano nie będziesz taki wściekły.

- Jesteś naprawdę naiwna, Lisi, sądząc, że się na to zgodzę. Albo przyjdę, kiedy Tim zaśnie, albo zaraz wejdę do środka i powiem mu, kim jestem.

- Nie zrobisz tego!

- Chcesz sprawdzić? - spytał prowokacyjnie.

- Dobrze, przyjdź - powiedziała Lisi z trudem.

- Chyba że wolisz spotkać się gdzieś na gruncie neutralnym. Załatwię opiekunkę.

- Dziękuję uprzejmie - odparł chłodno. - Może zechcę popatrzeć na mojego śpiącego syna. Chyba mi nie zabronisz?

„Mojego śpiącego syna”. Najwyraźniej Philip Caprice nie zamierzał być nieobecny ojcem. Już rościł sobie prawa do chłopca!

- Nie, nie zabronię - odparła spokojnie. - Do zobaczenia po siódmej.

Zamknęła drzwi i spojrzała na swoje drżące dłonie. Musi wziąć się w garść i przygotować to przyjęcie. Tim ma dziś urodziny i nie można popsuć mu przyjemności. Musi nad sobą panować, nie pozwolić, by skomplikowane sprawy dorosłych rujnowały małemu życie.

Przywołała pogodny uśmiech na twarz i weszła do salonu, gdzie Tim kolorował z zapalem rysunek, wysunawszy czubek języka, tak jak ona robiła w jego wieku.

- No, jak tam kochanie? Pomóc ci?

Tim podniósł oczy i przyjrzał jej się uważnie, zważając je nieco, w charakterystyczny dla siebie sposób. Nagle zdała sobie sprawę, że choć jego oczy są niebieskie, ich wyraz jest identyczny jak u Philipa. Jak mogła wcześniej tego nie widzieć?

- Mamo, kim jest ten pan? - spytał chłopiec, odkładając kredkę.

Nie teraz, pomyślała, trzeba go odpowiednio przygotować.

- To taki mój znajomy, kochanie - powiedziała, a słowa te zabrzmiały pusto i nieszczerze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Godziny oczekiwania straszliwie się wlokły. Philip miał wrażenie, że cały krajobraz jego życia uległ przeobrażeniu - jakby ktoś zdetonował bombę i całkowicie zmienił znajome miejsce.

Próbował zająć się pracą. Wysłał faks do Stanów, odpowiedział na maile. Zadzwoił do swego londyńskiego biura i, sądząc po reakcji pracowników, jego głos brzmiał całkiem zwyczajnie. Ale on czuł się bardzo dziwnie.

Odkrył właśnie, że jest biologicznym ojcem dziecka, którego wcale nie znał i o którego istnieniu nie miał pojęcia. Na razie wiedział tylko, że na pewno postara się o jakieś prawa rodzicielskie, bez względu na to, czy Lisi Vaughan sobie tego życzy.

Starał się o niej nie myśleć, aby nie wściekać się jeszcze bardziej. Muszą jakoś dojść do porozumienia, choć trudno mu sobie wyobrazić, że po tym, co zaszło, jest to możliwe.

Poszedł na długi spacer, obserwował ciężkie chmury, które rzekomo miały przynieść śnieg, a o siódmej zapukał do drzwi Lisi.

Nie otworzyła od razu, a on zacisnął zęby ze złości. Jeśli ta podstępna czarownica myśli, że się przed nim ukryje, grubo się myli. Nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich Lisi, ubrana w strój na przyjęcie. Czerwona sukienka. Czerwone buty, smukłe nogi w ładnych rajstopach. Nigdy jeszcze nie widział jej w czerwieni, ale przypomniał sobie, jak pięknym tłem dla jej urody była szkarłatna narzuta na łóżku.

- Może wejdiesz?

- Z przyjemnością - rzucił cierpko.

Przycisnęła się do ściany, by go przepuścić, starając się zachować jak największą odległość, gdyż jego bliskość przyprawiała ją o silny niepokój. Poczowała jednak lekki, podniecający zapach jego wody kolońskiej. Wszedł do

pokoju, gdzie wały się w nieładzie pozostałości urodzinowych ozdób, baloniki, niedojedzone kawałki tortu na papierowych talerzykach i nietknięte kanapki na półmisku.

- Potrafią nabałaganić, co? - odezwał się, zastanawiając się, ile tuzinów dzieci było na tym przyjęciu.

- Nie zdążyłam jeszcze posprzątać, Tim chciał, żebym mu poczytała przed snem nową książkę - usprawiedliwiła się. - Napijesz się czegoś? - spytała z wymuszonym uśmiechem, bo choć okazywał jej otwartą wrogość, powtarzała sobie w duchu, że nie ma sensu wchodzić z nim w konflikt.

- Za chwilę. Najpierw chciałbym zobaczyć Tima.

- Dopiero zasnął i może się obudzić - zaoponowała spokojnie, choć jego władczy ton ją rozdrażnił.

- Będę cicho, a nawet jeśli się obudzi, to nic wielkiego.

- Chyba nie masz pojęcia o dzieciach! - zachnęła się, a widząc wyraz jego twarzy, natychmiast pożałowała tych słów.

- Właściwie nie - powiedział z naciskiem. - Aż do dzisiejszego ranka nie miałem pojęcia, że może mi się przydać jakaś wiedza na ten temat.

- Poczekajmy, aż Tim zapadnie w głęboki sen. Mógłby się przestraszyć na widok obcego mężczyzny... - urwała.

- W swoim pokoju? - dokończył szyderczo. - Chcesz powiedzieć, że na ogół przyjmujesz facetów w dzień?

Kolejna obraźliwa uwaga sprawiła, że Lisi straciła panowanie nad sobą i wymierzyła Philipowi policzek.

- Lepiej ci? - spytał po dłuższej chwili milczenia.

Przygryzła wargę. Jeszcze nigdy nikogo nie spoliczkowała. Odwrócił się, nie mógł znieść wyrazu rozpacz i bezradności na jej twarzy.

- Może się jednak napiję - powiedział spokojnie. Wróciła z kuchni z butelką wina i dwoma kieliszkami.

- Możesz otworzyć? Posprzątam tu trochę.

Usiadł w jednym ze staroświeckich foteli i przyglądał jej się spod oka, otwierając butelkę. Wolałby, by miała na sobie te workowate spodnie, które nosiła rano. Przyszedł tu, by porozmawiać o swoim synu, a nie po to, by fantazjować o tym, że zdejmuje z niej tę obcisłą czerwoną sukienkę.

Rozpaliła w kominku, a na czystym stole ustawiła miedzianą wazę z ostrokrzewem, którego czerwone owoce pasowały do jej stroju i przepaski na włosach. Philip pomyślał z ironią, że cała ta scenka jest bardzo romantyczna.

Lisi usiadła wreszcie naprzeciw niego, obracając kieliszek w palcach.

- Za co wypijemy? - spytała, starając się nie okazywać, jak peszy ją samo jego spojrzenie.

- Może za prawdę? - spytał po chwili. Wypiła trochę wina i poczuła, że zaczyna opuszczać ją straszliwie napięcie, które odczuwała od rana.

- Czy uważasz, że masz monopol na prawdę? - spytała opanowanym tonem. - Jak myślisz, dlaczego nie skontaktowałam się z tobą, gdy odkryłam, że jestem w ciąży?

- Nie mam pojęcia.

Bo mnie nie znasz, pomyślała Lisi ze smutkiem. I nigdy nie poznasz. Philip miał ustaloną opinię na jej temat. Uważał ją za puszczałską, która idzie do łóżka każdego napotkanego mężczyzny. I za złą matkę, która uniemożliwia swemu dziecku kontakt z ojcem.

- Przypomnij sobie, jakie były twoje ostatnie słowa, które usłyszałam. Powiedziałeś, że jesteś żonaty. Co miałam zrobić? Zjawić się z brzuchem i oświadczyć, że jestem w ciąży? Chyba twoja żona nie byłaby tym zachwycona?

Milczał przez chwilę. Zjawił się dziś rano, by wyjaśnić okoliczności, które doprowadziły do ich wspólnej nocy. Opowiedzieć o Carli. Ale teraz to chyba wprowadzi jeszcze większy zamęt. Na razie trzeba omówić sprawę Tima.

- Mogłaś zadzwonić do biura - upierał się. - W agencji mieli mój numer.

- Wychodząc, miałeś taką minę, że było jasne, iż nie chcesz mnie więcej widzieć. Miałeś obrzydzenie wypisane na twarzy.

Obrzydzenie do samego siebie, pomyślał. Przerażenie własną słabością i intensywnością przeżyć, jakich doświadczył w jej ramionach. W ramionach prawie obcej kobiety. Postawił kieliszek z winem na stole i powiedział oskarżycielskim tonem:

- W ogóle nie powinno dojść do tego, do czego doszło. A ty nie powinnaś zająć w ciążę.

- Przecież nie zrobiłam tego specjalnie.

- Czyżby? Przecież powiedziałaś mi, że jesteś zabezpieczona. A ja, głupi, ci uwierzyłem. Chyba, że wierzysz w coś takiego, jak „dni bezpłodne” - dodał ironicznie.

- Brałam pigułki antykoncepcyjne.

- Aha, tak na wszelki wypadek?

- Właściwie... - przerwała i postanowiła nic mu nie wyjaśniać. Tak naprawdę zerwała ze swoim chłopakiem rok wcześniej, ale po pigułkach dobrze się czuła, miała regularne cykle, więc nie przestała ich brać. - To nie twoja sprawa - dokończyła chłodno.

- Niezupełnie - mruknął. - Czemu więc pigułka nie zadziałała?

- Bo... - westchnęła. - Miałam silne dolegliwości żołądkowe tego dnia rano. Dlatego właśnie nic nie jadłam i alkohol silnie na mnie podziałał. Jakoś nie pomyślałam, że to może być ryzykowne.

- A jednak było!

Miała już dość tego oskarżycielskiego tonu i niechęci na jego twarzy. Dorzuciła do kominka parę szczap drewna, które zasyczały gwałtownie.

- Nieważne, jak do tego doszło - powiedział Philip po długiej chwili milczenia. - Nie możemy cofnąć czasu.

Zabolały ją te słowa, wiedziała, że musi zadać mu bardzo trudne pytanie, nawet jeśli odpowiedź sprawi jej jeszcze większą przykrość.

- A gdybyś mógł cofnąć czas? Zrobiłbyś to? - spytała cicho.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem. Czy naprawdę jest aż tak naiwna?

- Oczywiście, że tak! - rzucił i zrobiło mu się od razu przykro na widok wyrazu jej twarzy. - A ty nie?

- Oczywiście, że nie - powiedziała ze smutnym uśmiechem. - Przecież nasze spotkanie dało mi syna.

Zwrócił uwagę na słowo „spotkanie”. Tak właśnie to potraktowała. Lekko, niezobowiązująco. Nie liczyła się z jego uczuciami, ale i on nie brał pod uwagę tego, co ona czuje. Właściwie nie ma się co dziwić. Nic ich nie łączy, poza pociąganiem fizycznym. I synem.

- On jest do ciebie bardzo podobny - zauważył Philip.

- Wszyscy tak mówią - powiedziała pogodnie i zdziwiło ją, że na jego twarzy odbiło się jakby rozczarowanie. - To chyba dobrze? - dodała.

- Dlaczego?

- Nie chciałabym, żeby przypominał ojca, który pragnie, aby się wcale nie urodził!

- Lisi, źle interpretujesz moje słowa!

- Wcale nie!

- Gdybym żałował wszystkiego, co zaszło, nie byłoby mnie tu teraz - powiedział łagodnie. - Wiesz, dlaczego nie odszedłem zgodnie z twoim życzeniem?

- Nie wiem. - Lisi wzruszyła ramionami.

- Więc ci wyjaśnię. Okoliczności poczęcia Tima nie są takie, jak bym sobie życzył...

- Co za urocze sformułowanie! - wtrąciła Lisi chłodno.

- Ale Tim istnieje. Jest w połowie mój.

- Nie możesz przekroić go, jakby był ciastem!

- Mój z genetycznego punktu widzenia - ciągnął dalej, niezrażony jej gwałtowną reakcją.

- Teraz brzmi to, jakby był jakimś Frankensteinem! - przerwała nieco histerycznie.

- Lisi, nie bądź głupia! Chcę patrzeć, jak dorasta. Uczyć go różnych rzeczy. Być po prostu jego ojcem.

Lisi z trudem przełknęła ślinę. Przez trzy lata uniemożliwiała mu kontakt z Timem, czy ma prawo postępować tak dalej? A zresztą po co się martwić? Mężczyźni są tacy niesłowni, niepoważni. Langley leżało przecież kawałek drogi od Londynu. Pomyślała o Davie, mężu swej najlepszej przyjaciółki, Rachel, który zostawił ją z małym dzieckiem i widywał je coraz rzadziej, bo mu na tym wcale nie zależało. A przecież ożenił się z Rachel rzekomo z miłości i dzieciak dorastał na jego oczach. Skoro on stracił zainteresowanie swoim synem, to Philip nie będzie od niego lepszy?

- Chciałbym go teraz zobaczyć, proszę - powiedział cicho Philip.

Teraz nie mogła już mu odmówić, choć czuła, że w tej samej chwili coś się nieodwracalnie kończy. Do tej pory była tylko ona i Tim, nikt inny nie miał do niego żadnych praw, a od śmierci matki była jego jedyną krewną.

- Dobrze się czujesz? - spytał Philip, któremu zdawało się, że widzi łzy w jej oczach.

- Oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Bo tak pobladłaś.

- Wiesz, że jestem blada z natury - „Blada jak księżyc” szepnął jej do ucha tej nocy, gdy rozpalał ją swymi pocałunkami.

- Chodźmy - rzuciła szybko.

Otworzyli cicho drzwi z namalowanym ręcznie napisem „pokój Tima”. Na widok kołdry z Myszka Miki Philip przypomniał sobie, że Lisi lubiła zawsze disneyowskie postacie. Chłopiec oddychał wolno, ciemne włosy zsunęły mu się na czoło.

- Jest taki niewinny - szepnął Philip, nieoczekiwanie dla samego siebie głęboko poruszony widokiem śpiącego dziecka.

W przeciwieństwie do mnie, pomyślała Lisi. Tak ją postrzega Philip i nic na to nie można poradzić.

Philip przyglądał się Timowi, a Lisi studiowała jego profil, zdziwiona, że znajduje w nim podobieństwo do syna. Ile jeszcze takich podobieństw wykaże przyszłość?

Odwrócił ku niej oczy i przez chwilę połączyła ich dziwna, niewysłowiona empatia. W oczach Philipa wyczytała żal. Ciekawe, co on ujrzał w jej oczach? Prawdopodobnie nic go to nie obchodziło.

Po chwili wrócili cicho do salonu, Philip stanął zamyślony przy kominku.

- Nalać ci jeszcze wina? - spytała.

- Nie, dziękuję, ale napiłbym się kawy.

Była zadowolona, że może na chwilę wycofać się do kuchni. Po chwili przyniosła kawę i ciasteczka. Philip stał wciąż przy kominku, wpatrując się w ogień. Wypił łyk kawy i uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Prawdziwa kawa - mruknął z uznaniem.

- A czego się spodziewałeś? Kiepskiej neski z supermarketu? - spytała chłodno, urażona jego protekcyjnym tonem.

- Masz rację. Ta uwaga była nie na miejscu - rzucił przeproszająco.

A co z poprzednimi uwagami, miała ochotę zawołać? Z obraźliwą insynuacją, że specjalnie zaszła w ciążę? Tych słów nie zamierzał cofnąć.

- Kto jeszcze wie? - spytał.

- Co? - Lisi zamrugła oczami ze zdziwienia.

- O Timie - rzucił ze zniecierpliwieniem. - Ile osób zostało dopuszczonych do sekretu? Bo ja nie.

- Nikt nie wie - zapewniła Lisi.

- Jak to: nikt? - spytał z niedowierzaniem.

- A skąd mieliby wiedzieć? Wszyscy sądzili, że łączą nas wyłącznie sprawy zawodowe, nikt nie wiedział, że byłam w twoim pokoju hotelowym. - Wzdrygnęła się, słysząc jak trywialnie to zabrzmiało i przygryzła dolną wargę. - Powiedziałam tylko mojej matce, tuż przed jej śmiercią.

- Opowiedziałaś jej wszystko? - spytał ze zdziwieniem.

- Prawie.

- Była zszokowana?

Lisi wzruszyła ramionami.

- Trochę, ale powiedziałam jej... - zawahała się. Powiedziała matce, że była zakochana w ojcu Tima i przyszło jej to z łatwością. - Trochę wszystko podkolorowałam. - A matka błagała ją, by się skontaktowała z Philipem. Tylko że Lisi zachowała dla siebie informację, że był żonaty.

- Moi rodzice będą chcieli go poznać - Philip uśmiechnął się z przymusem, zastanawiając się, jaka będzie ich reakcja, gdy dowiedzą się, że są dziadkami.

- Twój rodzice?

- A co ty myślała?

Myślała, że już nigdy w życiu nie zobaczy Philipa.

- Nie wiem - wyznała szczerze. - Nigdy o tym nie myślałam.

- Od tej pory on jest też częścią mojego życia - powiedział Philip. - Mam rodzinę, która będzie chciała go poznać, przyjaciół...

I przyjaciółki, pomyślała Lisi. Może nawet jedną szczególnie bliską sercu. Może nawet...

- Czy ożeniłeś się ponownie, Philipie? - spytała cicho.

- Nie.

Poczuła gwałtowną ulgę, ale natychmiast skarciła się w myślach za brak zdrowego rozsądku.

- Co więc proponujesz? - spytała. „Żebyśmy poszli do łóżka”, miał ochotę powiedzieć i trochę sobą za to pogardzał. Pomimo niechęci, jaka pojawiła się między nimi, Lisi wciąż go podniecała. I to jak silnie!

- Że powiesz Timowi o mnie, i to jak najszybciej - powiedział, patrząc na nią wyzywająco.

- Mam mu powiedzieć? - spytała z niedowierzaniem.

- Oczywiście! Wróciłem i upominam się o swoje!

- Ach tak? - rzuciła chłodno.

- Co właściwie zamierzałaś powiedzieć mu o ojcu? Gdybym się nie zjawiał? - spytał, mrużąc oczy.

- Naprawdę nie wiem. Jest jeszcze taki mały, a gdy mnie o coś pytał, mówiłam, że mama i tata rozeszli się przed jego urodzeniem. Może kiedyś bym mu powiedziała...

- Ciekawe kiedy? Kiedy miałby pięć lat, a może piętnaście?

- We właściwym czasie.

- A może nigdy? Może na zawsze pozostałbym anonimowy, a to biedne dziecko nie znalazłoby własnego ojca!

- Nie wiem... - szepnęła, z trudem znosząc oskarżycielskie spojrzenie.

- Ale teraz to zrobisz - powiedział, wstając gwałtownie. - I to szybko. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Masz mu powiedzieć!

Skinęła głową. Marzyła tylko o tym, by Philip jak najszybciej wyszedł i nie pokazywał się.

- Kiedy przyjedziesz? - spytała cicho. - Po świętach?

Roześmiał się, słysząc ton nadziei w jej głosie.

- O nie, Lisi! Obawiam się, że nie usunę się znów z twego życia.

Powiedzmy, że zamierzam nadrobić stracony czas. Już dziś kusilo mnie, by kupić Timowi urodzinowy prezent, ale wolałem go nie peszyć. Chcę z nim spędzić trochę czasu w czasie świąt.

Miała ochotę się rozplakać i błagać, by nie burzył jej spokojnego życia, ale wiedziała, że nie zda się to na nic. Jeśli spróbuje mu przeszkodzić, wynajmie dobrego prawnika i wywalczy prawa do dziecka.

- Zrozumiałaś? - spytał cicho.

- Czy mam jakiś wybór? - odparła zrezygnowana.

- Chyba znasz odpowiedź. Nie odprowadzaj mnie, trafię do wyjścia - rzucił i odszedł.

Gdy usłyszała cichy trzask zamykanych drzwi, zagłębiła się w fotelu, zakryła rękami twarz i zaczęła płakać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lisi obudziła się na dźwięk telefonu i od razu wiedziała, że coś jest nie tak.

- Cześć! Tu Marian - odezwał się głos w słuchawce.

- Och, cześć! Chyba zasnęłam - powiedziała Lisi, patrząc na zegarek.

Przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego dnia. I postanowienia podjęte podczas bezsennej nocy. Nie czuła się już tak bezradna. Nic nie poradzi na to, że Philip zażądał kontaktów z synem, ale nie będzie mu ich ułatwiać. Philip obwiniął o wszystko wyłącznie ją, a przecież zdradzał żonę! Nie pozwoli sobą pomiatać!

- Jest wpół do dziesiątej. Mam dla ciebie wiadomość, która cię chyba nie ucieszy...

Lisi poczuła niepokój.

- O co chodzi? - spytała czujnie.

- Philip Caprice chce, byś mu pokazała dziś pewną posiadłość.

- To chyba jakieś żarty! Nie mówiłaś mu, że mam urlop aż do świąt?

- Mówiłam wczoraj. Czy coś zaszło między wami?

- Powiedziałam mu - odparła Lisi.

- Naprawdę?

- Właściwie to sam się domyślił.

- I?

Lisi westchnęła. Właściwie chciała zwierzyć się przede wszystkim Rachel, ale Marian była starsza i bardziej doświadczona, a poza tym znała już jej sekret.

- Chce nawiązać kontakt.
- Z tobą?
- O nie - zaprzeczyła Lisi ze śmiechem. - Wcale nie ze mną. Z Timem.
- Rozumiem. To wszystko wyjaśnia.
- Co takiego? - spytała Lisi, teraz już zaniepokojona na dobre.
- On rzeczywiście chce kupić dom w okolicy. I chce, byś pojechała z nim dziś obejrzeć posiadłość, którą jest zainteresowany.
- Ale mówiłaś mu przecież, że jestem na urlopie.
- Nalegał, kochanie. A to dobry klient - powiedziała Marian przepraszającym tonem.

No tak, Marian jest kobietą interesu, a biznes to biznes. Philip Caprice jest bogaty i wpływowy, więc wszyscy muszą tańczyć tak, jak im zagra. Lisi nie mogła odmówić Marian. Szefowa często szła jej na rękę, pozwalała nie przychodzić do pracy, gdy Tim był chory czy miał szczepienie.

- Dobrze - westchnęła. - Poproszę Rachel, żeby wzięła Tima. Kiedy mam przyjechać?

- Koło południa. Myślisz, że zdołasz odwiedzić Tima? Bo może też trochę pobyć w biurze.

- Nie, Rachel pewnie się nim zajmie.
- To dobrze. Jest jeszcze coś... - Marian zawiesiła głos.
- Dobra, strzelaj - Lisi próbowała przybrać żartobliwy ton.
- Ta posiadłość, która go zainteresowała... to... Old Rectory...
- Czy to jakiś żart? - spytała Lisi słabym głosem.
- Niestety nie, kochanie.

Lisi nie pamiętała nawet, kiedy odłożyła słuchawkę. Usiadła i wpatrzyła się w ścianę przed sobą. Czy chciał ją zranić jeszcze dotkliwiej? Old Rectory! Dom, w którym się wychowała. Matka walczyła rozpaczliwie, by go utrzymać po śmierci ojca, choć wszyscy namawiali ją, by przenieść się do mniejszego. Wolały jednak obie chodzić zimą w paru swetrach i oszczędzać na ogrzewaniu,

zamiast wyzbyć się miejsca, które zapadło im głęboko w serce. Po śmierci matki Lisi bardzo niechętnie sprzedała dom, bo nie miała wyboru. Kupiła Cherry Tree Cottage, a resztę pieniędzy zainwestowała, by mieć jakieś zabezpieczenie na przyszłość. A teraz Philip Caprice zamierzał kupić dom i utrzcć jej nosa! Po moim trupie! pomyślała.

Przygotowała śniadanie dla Tima i umówiła się z Rachel. Poszła się wykapać, zostawiając drzwi do łazienki otwarte, a zadowolony Tim wchodził do niej co chwila. Zastanawiała się, czy Philip zdaje sobie sprawę, że wychowywanie dziecka wiąże się na przykład z ograniczeniem prywatności. Potem wyobraziła sobie, jak rządzi się w jej rodzinnym domu i miała ochotę krzyczeć z wściekłości. Opanowała się jednak i przygotowała do wyjścia. Włożyła granatową spódnicę w prążki sięgającą za kolana, białą bluzkę i żakiet. W tym stroju, z włosami upiętymi w kok, wyglądała bardzo profesjonalnie i oficjalnie. Niepotrzebnie ubrała się w tę czerwoną sukienkę poprzedniego wieczoru. Philip mógł jej nie szanować i nie lubić, ale było oczywiste, że go pociągała. Widziała, jak na nią patrzył, jaki był spięty. Niestety, jej doznania były podobne.

Po odprowadzeniu Tima do Rachel, Lisi poszła do biura, gdzie czekał już na nią Philip. Przywitał ją z obojętnym wyrazem twarzy, jakby widzieli się po raz pierwszy.

Marian siedziała za swoim biurkiem i wyglądała na nieco zdenerwowaną.

- Oto klucze - odezwała się do Lisi. - Właściciele nie ma.

Lisi się zmartwiła. Miała nadzieję, że ktoś będzie w domu. Nie chciała być tam sam na sam z Philipem.

- Możemy iść pieszo - zaproponowała, gdy wychodzili z biura. - To niedaleko.

- Dobrze.

Poza zasięgiem wzroku i słuchu Marian Lisi porzuciła profesjonalny styl.

- Więc naprawdę zamierzasz kupić tu dom! - rzuciła z wściekłością.

- Tak chyba będzie najrozsądniej - odparł spokojnie.

Wcale nie wydawało się jej to rozsądne. A jeszcze mniej rozsądne wydawało się to, że pomimo wściekłości, jaką w niej budził, pragnęła jego bliskości i dotyku.

Może to naturalne, że kobietę pociąga ojciec jej dziecka? Chyba jednak nie zawsze. Rachel twierdziła, że ma mdłości na myśl, że Dave mógłby jej dotknąć. Ale on odszedł z jej tak zwaną przyjaciółką. Lisi pomyślała od razu, że przecież Philip wcale nie jest lepszy.

Jej wściekłość była niemal wyczuwalna. Philip, patrząc na sztywną Lisi w służbowym stroju pomyślał, że pewnie specjalnie się tak ubrała, żeby wydawać się mniej atrakcyjna, jednak jej wysiłki spełzły na niczym.

- Idziemy w kierunku twojego domu - zauważył.

- Nie wiedziałeś? - zapytała, zatrzymując się i obrzucając go chłodnym spojrzeniem.

- Nie, zaledwie przejrzałem ofertę.

- Old Rectory dzieli od mojego domu tylko jedna cholerna ulica!

- Bardzo wygodnie - mruknął.

Wolałaby wrogość od tego żartobliwego tonu. Poczula wzruszenie, gdy minęli szary kościół w normańskim stylu i ujrzeni piękne stare probostwo. Jakże było zaniedbane! Cisowy żywopłot, który matka zawsze tak starannie przycinała był rozrośnięty, trawnik dawno nie strzyżony.

- Niezbyt dobrze się to prezentuje - zauważył Philip.

- Rozwodzą się - powiedziała Lisi lodowatym tonem. - Nie mają czasu ani ochoty dbać o ten dom.

Odwrócił się i zaczął oglądać fasadę domu. Mówiono mu czasem, że rozwód jest gorszy niż śmierć. Ludzie świadomie druzgoczą swoje życie. Zostaje tylko złość, gorycz i żal.

„Carla zmarła, wiedząc, że ją kochasz i ona cię kochała”, pocieszała go matka po pogrzebie. Gdyby wiedziała, że zdradził tę miłość! Kobieta, której

uległ, stała teraz obok i szydziła z niego. Uświadomił sobie, że jest z nią związany na zawsze, bo dziecko tworzy więź, której nie da się zerwać do końca.

- Philipie... - odezwała się cicho Lisi, widząc jego przygnębienie. - Chcesz najpierw obejrzeć ogród, czy wejdziemy do środka?

- Do środka - rzucił krótko.

Lisi nie widziała domu od dnia, w którym się wyprowadziła, bo Marian taktownie powierzała oprowadzanie klientów drugiemu agentowi. Kiedy mieszkały tu z matką, dom wyglądał pięknie, choć ich dochody były bardzo skromne. Podłogi i meble lśniły, na stole stały zawsze świeże kwiaty.

Teraz to miejsce ziało smutkiem, było zaniedbane, a nawet brudne. Tym lepiej, to powinno zniechęcić Philipa, pomyślała Lisi.

Ku jej radości, w kuchni unosił się stęchły zapach smażenia, w zlewie wały się brudne naczynia i tak dalej. Philip spojrzał na nią, jakby oczekiwał przeprosin za stan wnętrza, ale ona udawała, że nic nie zauważa.

- Podoba ci się? - spytała kpiąco.

- Niezbyt - odparł z niesmakiem. - Gdzie jest jadalnia?

- Dość daleko od kuchni - ciągnęła zadowolona. - Obawiam się, że ten dom nie odpowiada nowoczesnym standardom.

- Nie chcesz, żebym go kupił, prawda, Lisi?

- Nie chcę, byś kupił jakikolwiek dom w Langley, jeśli chcesz wiedzieć.

Po obejrzeniu brudnej jadalni przeszli do salonu, którego uroku nie zdołało przyćmić nawet zaniedbanie. Wysoki sufit i rzeźbiony marmurowy kominek odwracały uwagę od brudnych zasłon i ścian.

Philip z aprobatą przyglądał się pokojowi i mrużąc z przyjemnością oczy wyjrzał przez duże okno wychodzące na ogród. Na tle zimowego nieba pięknie rysowały się sylwetki starych drzew i krzewów.

- Powinieneś zobaczyć go na wiosnę - odezwała się Lisi, która stanęła obok i w zamyśleniu zapatrzyła się w okno. - Wszędzie pełno kwiatów. Pod tą

wiśnią zawsze wychodzą przebiśniegi i cały trawnik bieleje jak śnieg... -
ciągnęła rozmarzonym tonem.

- Znasz ten dom bardzo dobrze, jak na kogoś, kto pracuje w agencji -
zauważył Philip, przyglądając jej się z zaciekawieniem.

- Mieszkałam tu kiedyś. To dom mojego dzieciństwa - powiedziała cicho.
Widząc, jak drżą jej usta, miał ochotę ją pocałować. Wyglądała tak
bezbrinnie.

- Co się stało? - spytał.

- Po śmierci ojca mieszkaliśmy tu z matką...

- We dwie?

- Kochaliśmy ten dom - odparła. - W żadnym razie nie chcieliśmy go
opuścić. Kiedy matka umarła, nie miałam wyjścia.

Wyobraził sobie, jak musiało być jej ciężko, samej, z maleńkim
dzieckiem, i poczuł wyrzuty sumienia.

- Lisi, dlaczego się ze mną nie skontaktowałaś? Nawet jeśli nie mógłbym
zapewnić ci przyszłości, dawałbym przecież pieniądze na dziecko!

- Nie chciałam żebrać - odparła dumnie. - Uznałam, że najlepiej będzie
zerwać wszelkie nici.

- Dobrze się czułaś w roli Boga, którzy kieruje życiem innych? - spytał z
goryczą.

- Pomyślałam, że nawiązanie kontaktu z tobą skomplikuje nam wszystkim
życie - mnie, tobie, Timowi, no i twojej żonie, bo gdyby mój mąż mi zrobił coś
takiego... - urwała. - Czy ona wiedziała?

- Nie - odparł bezbarwnym głosem. - Carla nigdy się o tym nie
dowiedziała.

- Jak mogłeś to zrobić i dalej z tym żyć?

Słyszac pogardę w jej głosie, zrozumiał, że nie może dłużej zwlekać z
bolesnym wyznaniem.

- Nie wiedziała, bo już nie zdawała sobie z niczego sprawy.

- O czym ty mówisz? - zdziwiła się.
- Tej nocy, gdy się kochaliśmy, minęło prawie osiemnaście miesięcy od chwili, gdy rozmawiałem z nią po raz ostatni.
- Byliście w separacji? - spytała, czując przyływ głupiej nadziei.
- W pewnym sensie - uśmiechnął się z goryczą. - Bo widzisz, wypadek samochodowy miał miejsce, zanim się spotkaliśmy, nie potem. Carla zapadła w śpiączkę i nigdy już nie wróciła jej świadomość. Umarła kilka miesięcy po...
- Po czym? - szepnęła.
- Po naszej wspólnej nocy. Byłaś wtedy pewnie mniej więcej w szóstym miesiącu ciąży.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Opowiedz mi o tym - poprosiła cicho.
- Nie szukał u niej współczucia, zrozumienia, ale chciał, by poznała prawdę.
- To stało się pewnego jesiennego ranka - zaczął zdławionym głosem. - Carla jechała do pracy. Była pod Londynem. Widoczność pogorszała się, mówili o tym w radio, ale niektórzy ludzie nie zwracają na nic uwagi. Wjechała na nią ciężarówka... - przerwał, z trudem opanowując daremną wściekłość. - Ci z pogotowia dziwili się, że Carla w ogóle przeżyła. Miała bardzo poważne uszkodzenia głowy, lecz, o dziwo, jej ciało i twarz były nietknięte. Potem odwiedzałem ją codziennie w szpitalu, gdy nie musiałem wyjeżdżać poza miasto. Nie mogła mówić, jeść, a nawet oddychać bez aparatury ...
- To straszne... - wyrwało się Lisi, ale nie powiedziała nic więcej, sądząc, że Philip pewnie wielokrotnie słyszał banalne słowa współczucia.
- Lekarze nie byli nawet pewni, czy mnie słyszy, ale mówiłem do niej, puszczałem jej ulubioną muzykę, miałem nadzieję, że może jednak...

Napotkał jej spojrzenie pełne głębokiego współczucia. Wziął się w garść, bo nie chciał się przy niej rozklejać.

- Żyłem w całkowitej próżni. Praca stała się moim wybawieniem. Wiele kobiet okazywało mi zainteresowanie, ale ja nigdy... - zawahał się.

- Nigdy co, Philipie?

- Nigdy nie dałem się skusić - rzucił, zaciskając usta. - Nigdy! Zrobiłem to dopiero z tobą.

A więc ona miała być kozłem ofiarnym? Dlatego wyładowywał na niej złość?

- Mówisz tak, jakbym była jakąś femme fatale - rzuciła cierpko.

- Wręcz przeciwnie. Sprawiałaś wrażenie słodkiej i niewinnej.

Nieskomplikowanej.

Zauważyła z przykrością, że użył czasu przeszłego.

- Aż do tej nocy. Wypiłem tylko jeden kieliszek, więc nie mogę nawet winić alkoholu - powiedział, wpatrując się w okno.

Winić? Musiał kogoś winić i to na nią wypadło!

- A więc to ja ponoszę odpowiedzialność za twoją chwilową słabość?! - rzuciła wyzywająco.

Odwrócił się do niej z wściekłością na twarzy.

- Czy masz zwyczaj upijać się, a potem wykorzystywać pokoje różnych panów do drzemki? - spytał ze złością. - Czy często zdejmujesz ubranie i kładziesz się w ponętnej, wyczekującej pozie, jak ucieleśnienie męskich fantazji?

- Tak uważasz?

- Nie pochlebiam sobie, że byłem pierwszy - oświadczył chłodno. - Nie wyglądało na to, że brak ci doświadczenia.

- Traktuję to jako komplement - powiedziała z przekąsem, choć zraniły ją te słowa. - Przepraszam - dodała. - Nie powinnam żartować, gdy opowiadasz mi o tym wszystkim.

- Nie szkodzi. To było dawno. Nie chcę przez całe życie tego rozpamiętywać.

- Co zrobiłeś po śmierci żony? - spytała cicho.

- Byłem załamany. Pomógł mi Khalim, przyjaciel z Cambridge. Gdy dowiedział się o wszystkim, zaprosił mnie do Marabanu, swego bliskowschodniego księstwa. Pracowałem dla niego przez kilka lat, dużo podróżowałem i to pomogło mi się jakoś pozbierać.

Po chwili zadumy Lisi wróciła do rzeczywistości.

- Chcesz obejrzyć piętro? - spytała rzeczowo.

- Nie, dziękuję, tyle mi wystarczy. Lisi odetchnęła z ulgą.

- Na pewno po świętach będziemy mieli wiele nowych ofert - powiedziała radośnie.

- Chyba źle mnie zrozumiałaś, Lisi. - Philip roześmiał się. - Chcę kupić ten dom.

- Ale cena jest zbyt wygórowana i dobrze o tym wiesz!

- Marian Reece już mnie o tym poinformowała.

- Właściciele stanowczo nie zgadzają się na jej obniżenie.

- Zaproponuj im więc pełną kwotę.

Nie wierzyła własnym uszom. Philip Caprice, znany z tego, że potrafił twardo i skutecznie negocjować, proponuje jej coś takiego!

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. Powiedz właścicielom, że mój jedyny warunek to ich natychmiastowa wyprowadzka. Załatwmy to szybko, dobrze?

- Jak sobie życzysz - odparła oficjalnym tonem. - W takim razie, skoro wszystko ustaliliśmy, wpadnę szybko do biura, a potem muszę się spieszyć...

- Do Tima? - wtrącił cicho.

Wolałaby, by nie używał tego władczego tonu.

- Tak - odparła chłodno. Odwróciła się na pięcie i, stukając obcasami, ruszyła szybko w stronę holu.

- Zaczekaj, nie omówiliśmy jeszcze kwestii świąt.

- A o co chodzi? - spytała, udając, że nie wie, co Philip ma na myśli.

- Chciałbym spędzić trochę czasu z Timem.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

- Ach tak? A to dlaczego?

- Bo już mamy pewne plany.

- To je zmień albo mnie w nich uwzględnij.

- Umówiliśmy się na obiad świąteczny u mojej przyjaciółki Rachel. Jej synek to najlepszy przyjaciel Tima. Nie mogę cię tam zaprosić!

- Ja jestem zaproszony na obiad do rodziców, ale potem tu przyjadę.

Moglibyśmy zjeść razem podwieczorek...

- Nie!

- Dlaczego?

- Bo... Tim nawet nie wie, kim jesteś!

- Więc jeszcze mu nie powiedziałaś? - spytał, mrużąc oczy.

- A niby kiedy? - odparła ze złością. - To nie jest takie łatwe. Rano nie miałam czasu, bo zerwano mnie z łóżka i polecono na twój rozkaz przylecieć do biura.

- Sądziłem, że powinnaś zobaczyć dom, który chcę kupić.

- Niby dlaczego?

- Bo Tim będzie tu do mnie przychodzić.

Lisi zaczerpnęła głęboki oddech i napomniała się w duchu, że musi zachować spokój.

- Posłuchaj, Philipie... Rozumiem, że chcesz nawiązać relację z Timem...

- Och, to świetnie - wtrącił z ironią.

- Ale na razie on cię nie zna i póki się trochę do siebie nie zbliżycie, nie może przebywać wyłącznie z tobą. Prawdę mówiąc, chyba nawet nie chciał przyjść tu beze mnie.

- To się okaże - powiedział z uśmiechem. - A tymczasem zobaczymy się w Boże Narodzenie po południu. Może być koło piątej?

Lisi nie mogła wydusić słowa, więc tylko skinęła głową.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Tim, kochanie, nie jedz więcej, będzie cię bolał brzusek!

- Jeszcze jeden, mammo!

Zanim Lisi zdołała go powstrzymać, Tim wepchnął do buzi kolejny kawałek czekolady.

- Teraz już dość! - powiedziała surowo, odbierając mu świąteczną skarpetę wypchaną słodyczami. - Czekaj nas jeszcze podwieczorek - powiedziawszy to, posmutniała.

- Nalać ci? - spytała Rachel z uśmiechem, pochylając się nad stołem z butelką porto. - Do domu masz niedaleko, a dziś w końcu Boże Narodzenie!

- Nie musisz mi o tym przypominać - mruknęła Lisi ponuro. Spojrzała na syna, który właśnie wylizywał papierek po czekoladce. - Zostaw to, kochanie i idź się pobawić z Blaine'em, bo niedługo idziemy do domu.

Tim pobiegł do pokoju przyjaciela, a Lisi zerknęła na zegarek i z westchnieniem usadowiła się wygodniej na kanapie, podkuliwszy nogi. Pozostała godzina do przybycia Philipa. Ziewnęła.

- Najchętniej poszłabym spać - powiedziała.

- Jak każda matka trzylatka - uśmiechnęła się Rachel. - Dobrze się czujesz?

- O ile można dobrze się czuć, mając związane ręce - wzruszyła ramionami Lisi. Opowiedziała Rachel o wszystkim. Nie było sensu dłużej utrzymywać ojcostwa Philipa w sekrecie, skoro niedługo wszyscy się go domyślą, gdy będzie maszerowała ulicą na uroczne spotkania w domu nieopodal.

- Ciągłe nie mogę pojąć, że kupił Old Rectory! - rzuciła Lisi ze złością. - W dodatku ponaglił swoich prawników i za parę dni transakcja będzie zakończona. Cudowny początek nowego roku - Philip Caprice panoszący się w moim rodzinnym domu.

- Ja myślę, że to dość romantyczne - westchnęła Rachel. - Dave by tego nie zrobił, nawet gdyby było go stać.

- Ale nie chciałabyś tego, prawda? Powiedziałaś, że nawet jeśli miałabyś go nigdy nie zobaczyć, to i tak byłoby za wcześnie.

- Chyba nie - westchnęła Rachel, wpatrując się smętnie w zawartość swego kieliszka. - Tylko że czasem czuję się samotna, a właściwie to nawet często, a święta są najgorsze. Nawet jeśli Dave nie był najlepszym z mężów, brakuje mi mężczyzny w domu.

Lisi pomyślała, że z nią jest zupełnie inaczej, była zadowolona ze swego samotnego życia. Nie miała wrogiego nastawienia do mężczyzn ani nic takiego, po prostu nauczyła się żyć sama.

- Chyba już pójdę - powiedziała z ociąganiem. Rachel skinęła głową.

- Musisz się jeszcze przebrać.

- A niby po co? Coś nie tak z tą sukienką?

- Tim wypačkał ci ją czekoladą - odparła Rachel z uśmiechem.

Lisi spojrzała na swój strój i ujrzała wszędzie brązowe ślady.

Uśmiechnęła się ciepło do przyjaciółki.

- Było nam z wami bardzo miło - powiedziała, wstając.

- Mnie również.

- Na pewno nie chcesz wpaść później na drinka?

- I spotkać koszmarne Philipa Caprice, po tym, co mi o nim naopowiadałaś? O nie, daruję sobie!

Lisi spakowała prezenty, opatulila Tima w ciepłe ubranie, włożyła mu czapkę z pomponem i szalik, które przyniósł właśnie Święty Mikołaj, po czym wyszli na świeże powietrze. Chociaż minęła dopiero czwarta, zapadł zmrok, a

miasteczko było pogrążone w zupełnej ciszy. Nic dziwnego, wszyscy siedzieli w przy stołach z rodzinami, drzemali po obfitych posiłkach albo oglądali łzawe filmy w telewizji.

Po wejściu do domu Lisi zaciągnęła zasłony i klękęła przy kominku, by w nim rozpać, bo w domu panował przenikliwy chłód. Tim zaczął bawić się nową kolejką, naśladowując zabawnie dźwięki lokomotywy. Gdy buchnął duży płomień, Lisi osłoniła wejście do kominka ekranem i poszła do sypialni się przebrać. Ledwie zrzuciła sukienkę, usłyszała stukanie do drzwi. Spojrzała z przerażeniem na zegarek. Któż to mógł być? Klnąc pod nosem, zarzuciła szlafrok i poszła otworzyć. W drzwiach ujrzała znajomą, wysoką sylwetkę.

- Jesteś za wcześnie! - rzuciła ze złością.

Philip zdziwił się, że kobieta może wyglądać tak seksownie we flanelowym szlafroku, który pamięta lepsze czasy. Może dlatego, że Lisi miała teraz rozpuszczone włosy, które sięgały jej aż do pasa, a on przypomniał sobie, że widział je swobodnie opadające tylko raz, pamiętnego wieczoru.

- Ja też życzę ci wesołych świąt - rzucił ironicznie, przestępując z nogi na nogę i przytrzymując z trudem paczki z prezentami. - Wyjechałem od rodziców wcześniej, bo zapowiadali śnieżycę.

- Gdzie? - spytała Lisi, i rozejrzała się teatralnie. - Nie widzę żadnego śniegu.

- Przepraszam - powiedział, domyślając się, że pewnie właśnie się przebierała. - Może mnie jednak wpuścisz. Strasznie zimno tak tu stać.

Otworzyła niechętnie drzwi i wpuściła przybysza do środka.

Przecież obiecała sobie wcześniej, że postara się unikać utarczek w obecności Tima, szczególnie tego dnia.

- Powiedziałaś mu? - spytał Philip zniżonym głosem.

- Jeszcze nie - odparła i przygryzła dolną wargę.

- Lisi, przecież miałaś cały tydzień! - zachnął się, patrząc na nią z niedowierzaniem.

- Po prostu nie wiedziałam, jak mam mu to powiedzieć, niełatwo wyjaśnić to trzylatkowi! „Pamiętasz tego pana, który zjawił się w dniu twoich urodzin? To twój tatuś”.

- Nie musi to brzmieć tak...

- Tak prawdziwie? Westchnął.

- Więc kiedy zamierzasz to zrobić?

- Nie ja, Philipie. My. A przede wszystkim ty.

- Ja?!

- Tak, ty! Tobie pozostawiam przekazanie jej informacji, bo na pewno ujmiesz to bardzo dyplomatycznie. - Poczowała, że gorące łzy napływają jej do oczu i odwróciła się szybko, by ich nie zauważył. - Ja po prostu nie mam pojęcia, jak mu to powiedzieć. Tim! - zawołała.

- Czy to znowu Święty Mikołaj? - odezwał się dziecięcy głosik, a potem pojawił się Tim, który, biegnąc, o mało nie wpadł na gościa.

- Jesteś przyjacielem mamusi! - oznajmił triumfalnie, wpatrując się w Philipa niebieskimi oczami.

- Tak i przyszedłem do was na herbatę. Nie masz nic przeciwko temu? - spytał Philip.

- Czy Mikołaj przyniósł ci dużo prezentów? - dopytywał się chłopczyk.

- Nie - odparł Philip ponuro.

- A ja dostałem mnóstwo! Philip uśmiechnął się.

- Chcesz mi je pokazać?

Tim z zapalem pokiwał głową, z zainteresowaniem patrząc na kolorowe paczki trzymane przez Philipa.

- A dla kogo są te prezenty? - spytał nieśmiało.

- Dla ciebie - roześmiał się Philip. - Może je obejrzymy, a mama pójdzie się przebrać? - spojrzał pytająco na Lisi.

- Tak, zaraz do was przyjdę - rzuciła Lisi, zastanawiając się, jak Philip to robi, że zawsze panuje nad sytuacją.

W sypialni obrzuciła krytycznie swoje odbicie w lustrze - praktyczny beżowy stanik i majtki nie od kompletu, ale co za różnica! Nie zamierzała pokazywać się Philipowi w bieliźnie! Drażniący głosik w głowie spytał, czy przypadkiem nie miałyby na to ochoty. Owszem, nadal go pragnęła, lecz jej życie było już wystarczająco pogmatwane. Po co się oszukiwać? Spędziła z Philipem tylko parę godzin w łóżku, nic więcej. Włożyła szybko wytarte džinsy i jasnoniebieski sweter i nawet nie spięła włosów, nie chcąc zostawiać Philipa zbyt długo sam na sam z Timem.

Zastała ich bawiących się kolejką, ale Philip obrzucił ją wściekłym spojrzeniem.

- Wszystko w porządku? - spytała. Podeszedł do niej, skinął głową w kierunku kominka i spytał cicho, tak, by Tim go nie dosłyszał:

- Zawsze zostawiasz go samego przy ogniu, gdy stroisz się w pokoju obok?

- Nie stroiłam się - odparła lodowatym tonem, wskazując gestem na swój domowy strój. Jak śmiał ją już na samym wstępie krytykować! - Musiałam zdjąć sukienkę, którą Tim ubrudził czekoladą.

- Lisi, został sam w pobliżu ognia! Uważasz, że to bezpieczne?

- Nastawię wodę na herbatę - odparła i ruszyła w stronę kuchni, a Philip za nią. Stał jednak w drzwiach, by mieć oko na Tima, wciąż zajętego nową kolejką.

- Słuchaj, nie zamierzałem cię krytykować... - zaczął się usprawiedliwiać.

- A właśnie, że tak!

- Posłuchaj...

- Nie, to ty posłuchaj! Myślisz, że nie nauczyłam go, że nie wolno podchodzić do kominka? I innych rzeczy? Nie rozmawiać z obcymi, nie głaskać zabłąkanych psów i tak dalej. Mam zabezpieczenie na górze schodów, nie zostawiam otwartych butelek z chlorem i chowam w szafkach ostre przedmioty! Nie traktuj mnie jak idiotki!

Philip patrzył bez słowa, jak Lisi przygotowuje herbatę. Rzeczywiście miał szczęście. Mogłaby być niedbałą matką, uważać Tima za pomyłkę, która zabrała jej młodość, wolność i zrujnowała życie. A ona stworzyła mu pełen ciepła i miłości dom. Chłopiec był zadbany, radosny i rozwinięty intelektualnie, jak można sądzić z rozmowy.

- Mogę w czymś pomóc ? - spytał pojednawczo.

- Idź przypilnować Tima - rzuciła kpiąco. - Poradzę sobie.

Skinał głową i wbił w nią intensywne spojrzenie.

- I teraz mu powiemy? - spytał.

- Przecież nie mam wyboru - westchnęła. Wiedziała, że nie może tego dłużej odkładać.

Philip wszedł do salonu, a ona podążyła za nim z tacą, po czym postawiła na stole filiżanki, talerzyki i paterę z ciastem.

- Nie wiem, czy dam radę coś jeszcze zjeść aż do Nowego Roku - jęknął żartobliwie Philip.

Lisi zmusiła się do prowadzenia niezobowiązującej rozmowy. Właśnie mieli wrzucić bombę w życie Tima, musi więc się postarać, by wyglądało na to, że jego mama i tata nie pałają do siebie nienawiścią.

- Mama dobrze cię nakarmiła? - spytała pogodnie.

- O tak. To moje pierwsze Boże Narodzenie od paru lat. W Marabanie go nie świętują.

Tim podniósł zaciekawioną twarzyczkę.

- Gdzie jest Malaban?

- Maraban - poprawił Philip. - To takie małe państewko na Bliskim, Wschodzie. Piękny kraj z wielką pustynią. Wiesz, co to takiego?

Chłopczyk pokręcił przecząco swą ciemną główką.

- Pustynia jest cała z piasku, a gdzieniegdzie rosną tam palmy.

- I co jeszcze? - dopytywał się zafascynowany malec.

- Och, są tam piękne góry i różne zwierzęta, na przykład szakale i dziki...

Tim wpatrzył się w niego oczami wielkimi jak spodki, jakby Philip opowiadał jakąś bajkę.

- Ty tam mieszkasz? - spytał.

- Już nie.

- Pobawisz się ze mną pociągiem?

- Pewnie - odparł Philip, siadając obok chłopca i rzucając Lisi znaczące spojrzenie. Nalała Timowi soku i usiadła obok nich na dywanie.

- Tim? - zaczęła i odchrząknęła lekko. Malec był zajęty popychaniem kolorowego wagonika.

- Tim, spójrz na mnie, kochanie.

Chłopiec podniósł na nią swe wielkie niebieskie oczy, a ona poczuła bolesny niemal przyływ miłości.

- Pamiętasz, jak raz spytałeś mnie, dlaczego nie masz taty?

Philip zeszywniał, a Tim skinął główką.

- Powiedziałaś ci, że wyjechał i nie wiem, czy jeszcze kiedyś wróci.

Tim znów skinął głową, a Philip zrobił niezadowoloną minę.

- No więc... - zawahała się. Wiedziała, że musi wyrazić to w prosty i jasny sposób. - On właśnie wrócił i...

Tim spojrzał na Philipa.

- Jesteś moim tatą? - spytał po prostu.

- Tak, Tim, jestem - powiedział Philip zdławionym głosem.

Tim skinął głową i wrócił do zabawy.

- Tim? - spytała z niepokojem Lisi, bo nie widziała wyrazu twarzy synka, lecz gdy chłopczyk uniósł buzię, zobaczyła, że jest całkiem spokojna, jakby codziennie słyszał takie rewelacje.

- Czy włączasz znowu do Malabanu? - zapytał jak gdyby nigdy nic, ale Lisi poznała po jego skupionej minie, że mały to przemyślał i że to ważne dla niego pytanie.

- Nie, kupię dom tu niedaleko i będziemy widywali się w weekendy tak często, jak mama pozwoli - powiedział i spojrzał pytająco na Lisi.

A jak nie pozwoli, to znaczy, że jest wstrętną wiedźmą, pomyślała Lisi z goryczą.

- Czy weźmiecie z mamusią ślub? - dopytywał się dalej chłopczyk, a zażenowana Lisi pożałowała, że nauczyła go takiej dociekliwości.

- Och, nie kochanie, nic podobnego!

- Dlaczego?

- Bo nie wszystkie mamy mieszkają z tatusiami - wyjaśniała cierpliwie. - Tata Blaine'a nie mieszka z jego mamą, prawda?

- Bo on mieszka z „dziką”.

- Z kim?!

- Blaine słyszał, jak jego mama tak mówiła!

Philip uśmiechnął się pod nosem, przypuszczając, że chodziło raczej o mieszkanie z „dziwką”.

- Chciałbym, żebyśmy się lepiej poznali, Tim - powiedział szybko. - A mama i ja będziemy się przyjaźnić, prawda, Lisi?

- O tak - przytaknęła skwapliwie, ale jej spojrzenie mówiło zgoła co innego.

- I co ty na to? - spytał Philip, i nie mógł oprzeć się, by nie zwichrzyć przy tym ciemnej czupryni.

- Mogę dostać jeszcze czekolady? - spytał chłopiec, patrząc prosząco na mamę.

Rozbrajające pytanie rozluźniło napiętą atmosferę, Philip i Lisi roześmiali się, zadowoleni, że mają za sobą trudną rozmowę.

Potem Lisi dorzuciła parę szczap do kominka i zaczęła się przyglądać, jak Philip bawi się z Timem. Jak na bezdzietnego mężczyznę, radził sobie nadspodziewanie dobrze. Tim był zachwycony. Patrzył szeroko otwartymi oczami,

jak Philip robi konia z balonów, a potem chichotał, słysząc, jak śmiesznie wypuszcza z nich powietrze.

Gdy wróciła z kuchni, gdzie zaniósła naczynia, Philip właśnie zdejmował rozbawionego Tima z ramion, bo woził go na barana.

- Czas na kąpiel, Tim - powiedziała, patrząc na zegarek. - Chyba, że ty chcesz... - spojrzała pytająco na Philipa.

Miał wielką ochotę to zrobić, ale nie chciał, by Lisi poczuła się nagle zepchnięta na margines.

- Nie, ty się nim zajmij.

- Philip, chodź ze mną! - zawołał Tim.

- Nie mogę, muszę zadzwonić do paru osób - wymówił się Philip.

Zaniósła Tima do łazienki i zrobiła mu kąpiel z pianą, zastanawiając się, do kogo Philip może dzwonić w świąteczny wieczór. Do kogoś bliskiego. Powiedział, że nie jest żonaty, ale może mieć przyjaciółkę. Ale przecież pocałował mnie, przypomniała sobie. Pocałował namiętnie i powiedział, że wciąż mnie pragnie. Czyżby zdradzał kolejną kobietę, kiedy tylko nadarza mu się okazja? Nie, nie będzie żadnej okazji. Nawet jeśli ona sama ma ochotę na to samo co on. Zbyt wiele goryczy przyniosła jej przeszłość, a przyszłość byłaby podobna.

Pozwoliła Timowi w nieskończoność pluskać się w pianie, mając nadzieję, że Philip wyjdzie, zostawiając jej wiadomość na kartce. Jednak, gdy niosła na wpół uśpionego Tima do łóżka, zauważyła, że wciąż rozmawia przyciszonym głosem przez swoją komórkę.

- Miłe miałeś święta, kochanie? - spytała sennego malca, opatulając go kołdrą.

- Tak... Czy Philip przyjdzie jutro? - spytał, zasypiając.

- Zobaczymy - odparła dyplomatycznie.

Zastała Philipa leżącego przed kominkiem. Ze zdziwieniem stwierdziła, że pozbierał wszystkie zabawki i pochował je w koszu, więc pokój nie wyglądał

już tak, jakby przeszedł przez niego tajfun. Stała w drzwiach, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Może zrobić ci coś do picia? - zaproponowała bez entuzjazmu.

- Strzemiennego? - spytał drwiąco.

Wzruszyła ramionami, a on wstał i podszedł do niej.

- Nie, dziękuję. Pewnie jesteś zmęczona.

- Poszło nieźle, prawda? - spytała, speszona jego bliskością.

- Tak. - Miał ochotę ją objąć, ale przypomniał sobie, że jest jej coś winien.

- Dziękuję Lisi, że mi na to pozwoliłaś.

- Nie miałam przecież wyboru - odparła, studząc jego emocje. - Gdybym odmówiła, ściągnąłbyś mi na głowę adwokata.

Zabolały go te słowa, ale i tak miał ochotę ją przytulić, zobaczyć, jak znika chłód z jej pięknej twarzy. Uniósł rękę i pogładził Lisi po policzku

- Nie rób tego, proszę - szepnęła Lisi, która aż zadrżała pod wpływem jego dotyku.

- Przecież tego chcesz...

- Nie... - zaprotestowała, ale nie pozwolił jej dokończyć.

Gdy ją całował, poczuła, jak napływająca rozkosz rozluźnia całe jej ciało, lecz jednocześnie nie mogła opędzić się od trzeźwej myśli, że w każdej chwili może wejść Tim, jeśli się nagle przebudzi. Natychmiast zganiła się za to, że w ogóle bierze pod uwagę możliwość pójścia z Philipem do łóżka i wyswobodziła się z jego ramion.

- Nie! Nie pójdę z tobą do łóżka! - powiedziała. - I tak zrobiłam to o jeden raz za dużo!

- Jestem innego zdania... - mruknął, myśląc, jak ładnie Lisi wygląda, gdy się złości.

- Gdy okazało się, że jesteś żonaty, czułam się podle, ale przynajmniej pocieszałam się myślą, że nie mogłeś mi się oprzeć.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz, Lisi - powiedział, mrużąc oczy.

- A to przecież nie o mnie chodziło! - ciągnęła z goryczą. - Byłeś wyposzczony, bo twoja żona chorowała, więc zadowolilibyś się pierwszą lepszą.

- Naprawdę umiesz ranić, co? - rzucił z niesmakiem.

Ruszył szybkim krokiem do holu, chwycił płaszcz i otworzył drzwi wyjściowe. Potem odwrócił się i oświadczył chłodno:

- Jeśli zamierzałaś obrazić mnie i spowodować, bym więcej się nie pokazał, to prawie ci się udało.

- Philip... - zaczęła, pragnąc cofnąć słowa podyktowane przez zranioną dumę i długotrwałą gorycz.

- Nie, nie mów nic więcej, bo chyba bym tego nie zniósł. Twoje wysiłki w celu pozbycia się mnie poszły na marne. Tim jest dla mnie o wiele ważniejszy niż twoja jawna nienawiść. Wrócę tu i będę wracał już zawsze. Musisz się z tym pogodzić.

Odwrócił się i odszedł bez słowa pożegnania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Marian Reece gwizdnęła z podziwem.

- Rany boskie, ile jeszcze pieniędzy nasz klient zamierza wpakować w ten dom?

Lisi oderwała wzrok od ekranu komputera, by ujrzeć kolejną ciężarówkę mknącą w kierunku Old Rectory. Co to było tym razem? Lisi wyjrzała przez okno i odczytała złote litery na boku samochodu: „Tricia Brady. Projektowanie wnętrz”.

- Chyba jest na etapie dekoracji wnętrz - westchnęła.

- I to jakiej! Słyszałam o tej Brady. Ściągnął ją aż z Londynu. I to na początku roku. Przecież ona ma zabukowane terminy na parę miesięcy naprzód.

- Pewnie ma też długie blond włosy i nogi do szyi, ale Philip wbił w nią swoje piękne oczy i od razu wykreśliła wszystkie zamówienia z kalendarza!

- Czyżbym słyszała nutkę zazdrości w twoim głosie? - spytała kpiąco Marian.

- Ależ skąd - odparła niedbale Lisi. - Po prostu domyślam się, jak było. Chyba że Philip buli straszne pieniądze.

- Pewnie tak. Jest dopiero połowa stycznia, a on ma już wyremontowany dom. Jeszcze nie widziałam, żeby robotnicy tak szybko pracowali.

- To prawda - przyznała Lisi bezbarwnym tonem.

- A jak się między wami układa?

- Nie ma żadnego „między nami” - powiedziała Lisi z naciskiem. - Łączy nas tylko dziecko.

- Tylko? - spytała Marian znacząco. - Ale czy odnosicie się do siebie w miarę przyjaźnie?

Lisi westchnęła. Tak sobie obiecała, ale od czasu jej wybuchu Philip trzymał się na dystans. Trzykrotnie odwiedził Tima i atmosfera była dość

napięta. Tim zdawał się jednak tego nie zauważać, cieszył się z wizyt Philipa i dość szybko zaczął nazywać go tatą. Gdy zrobił to po raz pierwszy, Lisi zasugerowała łagodnie, gdy otulała malca na dobranoc, że może zwracać się do Philipa po imieniu. Nic nie odpowiedział i nie wiedziała, czy przyjął do wiadomości jej słowa, ale najwyraźniej tak, bo gdy Philip opuszczał dom po kolejnej wizycie, syknął złowrogo w korytarzu:

- Czy zabroniłaś Timowi nazywać mnie tatą?

- To nie tak... - westchnęła.

- Tak mi powiedział!

- Zasugerowałam tylko, że nie musi tego robić od razu, że na razie może ci mówić po imieniu - tłumaczyła się, z trudem opanowując złość.

- Dopóki ty nie zdecydujesz, że może mówić mi „tata”?

- Nie chciałam, żeby czuł się do czegoś przymuszany...

- A może po prostu czujesz się zagrożona? Nie chcesz się dzielić jego miłością? - spytał ostro.

Miała ochotę poprosić, by zapomnieli o tych głupich kłótniach, by pocałował ją jak wtedy, w święta... Marian wciąż patrzyła na nią pytająco, więc Lisi potrząsnęła głową.

- Trudno mówić o przyjaźni - westchnęła. - Choć oboje się staraliśmy.

- Może powinniście o tym porozmawiać - podsunęła Marian.

Chyba już na to za późno, pomyślała Lisi i odebrała telefon. Od razu poznała jego niski, ciepły głos.

- Jestem w domu - powiedział. - Przyjechałem dziś rano. - Nie wiedzieć czemu zrobiło jej się przykro, że nie uprzedził jej o swym przyjeździe. - Ustalam różne sprawy związane z dekoracją wnętrza, mam różne próbki materiałów.

- Naprawdę?

- Naprawdę - powiedział, przedrzeźniając jej sztuczny ton. - Masz może wolną godzinę?

- Dlaczego pytasz?

- Pomyślałem sobie, że może zechciałabyś wybrać materiały do pokoju Tima.

- Pokoju Tima? - spytała podniesionym głosem.

- Przecież powinien mieć swój pokój, nie sądzisz?

- Musimy o tym porozmawiać, ale nie przez telefon - oświadczyła, z trudem się opanowując.

- To może wpadniesz tu teraz?

- Pracuję.

- Marian jest ci chyba winna parę godzin? Za to, że w czasie urlopu pokazywałaś mi posiadłość.

- Zapytam ją - powiedziała zniżonym głosem i odłożyła słuchawkę. Miała ochotę się rozplakać. - Marian, czy mogłabym wyjść godzinę? Muszę porozmawiać z Philipem, a jest właśnie w domu.

- Oczywiście, kochanie. A może potrzebujesz porady prawnej?

Lisi pokręciła głową.

- To nie ma sensu. On postępuje rozsądnie. Tim za nim przepada. Philip jest jego ojcem i należy mu się kontakt z synem. To ja mam problem z powodu tego wszystkiego.

Marian pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Możesz wyjść, na ile potrzebujesz.

Na ulicy Lisi otuliła się szczelnie płaszczem, bo wiał zimny wiatr, i ruszyła w stronę Old Rectory.

Gdy znalazła się na miejscu, przystanęła ze zdziwienia. Choć obserwowała kawalkadę ciężarówek jeżdżących wciąż do tego domu, nie odważyła się jeszcze przyjść go obejrzeć. Ku jej radości i zaskoczeniu, wszystko wyglądało bardzo ładnie. Ściany, do niedawna ze śladami grzyba, miały teraz blado-szary kolor, ramy okienne i drzwi były świeżo pomalowane, a rośliny ze znanostwem przycięte.

Drzwi frontowe były lekko uchylone, więc kiedy nikt nie odpowiedział na jej pukanie, Lisi weszła do środka. Tu czekała ją kolejna niespodzianka - szkarłatne ściany i lśniąca drewniana podłoga, którą przykrywał długi wzorzysty chodnik w odcieniach kobaltu, szkarłatu i ciemnej zieleni.

- Dzień dobry! - zawołała.

- Witaj, Lisi - odezwał się głos z piętka. - Chodź do nas, jesteśmy tutaj! Jacy „my”? Przypomniała sobie ciężarówkę z firmy dekoratorskiej.

Wchodząc po schodach, słyszała śmiechy i głosy dobiegające z jej dawnego pokoju dzieciennego. Czyżby wybrał dla Tima ten sam pokój? Gdy tam weszła, stanęła jak wryta na widok dwóch osób pochylonych nad próbkami materiałów. Co prawda wyobrażała sobie Tricię Brady jako blondynkę, z nogami do szyi, ale myślała, że jej włosy będą farbowane, a starzejąca się twarz pokryta grubą warstwą makijażu. Tymczasem lśniąca włosy dekoratorki były najwyraźniej naturalne, a jej świeża cera nie wymagała żadnych sztucznych upiększeń. Była ubrana praktycznie, ale z klasą - w miękkie zamszowe spodnie, które kosztowały pewnie miesięczną pensję Lisi, kremową jedwabną bluzkę i skórzaną kamizelkę. Lisi wyobraziła sobie, jak beznadziejnie prezentuje się przy niej w swoim biurowym stroju z supermarketu.

Philip uśmiechnął się na powitanie, ale jego twarz wyrażała chłód, jaki pojawił się na niej w czasie świąt.

- Cześć, Lisi - powiedział. - To jest Tricia Brady. Pomaga mi w urządzaniu domu.

Pomaga mi! A więc łączą ich nie tylko sprawy zawodowe, pomyślała Lisi.

- Dzień dobry. Miło mi panią poznać - przywitała się oficjalnym tonem.

- Mnie również - uśmiechnęła się Tricia. - Nie podaję ręki, bo mam lodowate palce. Tu jest strasznie zimno! Namawiam Philipa, żeby podkreślił ogrzewanie, ale mnie nie słucha!

- Jak jest zbyt ciepło, chce się spać, a tu trzeba pracować - odparł, uśmiechając się do niej.

Lisi zrobiło się słabo, ale pomyślała, że musi się przyzwyczajać. Jeśli nie Tricia, to ktoś inny. Jakaś piękna, sztywnie ubrana kobieta, która na jakiś czas albo na stałe będzie obecna w życiu Philipa. I będzie grać rolę mamy zastępczej podczas pobytów Philipa w tym domu.

- Lisi jest matką mego syna - wyjaśnił Tricii Philip. - Pomyślałem, że doradzi nam w kwestii kolorów i materiałów. - Zabrzmiało to okropnie, ale właściwie, jak miał ją przedstawić?

- Mogę? - spytała Lisi i wzięła próbki z rąk Tricii. Oglądała je przez chwilę, choć od razu znalazła ten, który Timowi się spodoba. - Ten - powiedziała, wskazując na wesoły materiał z Myszka Miki.

- Lisi lubi Disneya - przyznał Philip, z uśmiechem się zastanawiając, dlaczego Lisi porusza się tak sztywno i nienaturalnie. Spojrzeli na siebie, przypominając sobie tort urodzinowy, który miał być początkiem niewinnej znajomości, a skomplikował im obojgu życie.

- Jaki kolor ścian planujecie? - spytała Lisi niepewnie.

Tricia wzięła wzornik i wskazała nieskazitelnym paznokciem jedną z próbek.

- Może coś w tym rodzaju? - zasugerowała - Jak myślisz, Phil?

Phil?! Lisi miała ochotę krzyknąć z wściekłości. Pewnie tak do niego mówi w łóżku!

- Mnie się podoba żółty - powiedziała.

- O tak - pochwaliła Tricia z uśmiechem. - Świetnie. Wesoły, pozytywny kolor, a do tego tyle światła - zrobiła szeroki gest w stronę okna. - Pokój będzie prześliczny. Właściwie moglibyśmy wziąć ten sam kolor, który masz w jadalni w Londynie, jak sądzisz? - spytała Philipa.

- Wolałbym odrobinę intensywniejszy - zasugerował Philip.

Lisi odwróciła się do okna i wpatrzyła w ogród swego dzieciństwa, wspominając, jak często tam przesiadywała przed laty.

- Czy zajmiemy się teraz sypialnią? - spytała Tricia.

Philipa, który przyglądał się sztywnym plecóm Lisi, kusilo, by skorzystać z tej propozycji, ale jednak zrezygnował.

- Nie dzisiaj. Dziękuję, Trish - rzucił niedbale. - Muszę omówić z Lisi parę spraw.

- Ach tak. Dobrze, w takim razie zadzwoń do mnie, jak będziesz chciał się tym zająć. Do widzenia, Lisi. Miło cię było poznać.

Lisi z trudem się odwróciła i przybrała pogodny wyraz twarzy.

- Mnie też. Do widzenia - powiedziała cicho.

Tricia pozbierała próbki do miękkiej skórzanej torby, cmoknęła Philipa w policzek i ruszyła w stronę schodów.

- Do widzenia. Zamknę za sobą! - zawołała.

- Zadzwoń! - obiecał Philip.

Zapanowało niezręczne milczenie. Lisi wpatrywała się w podłogę, dopóki nie rozległ się trzask zamykających się drzwi wejściowych.

- Lisi? - spytał cicho Philip.

Uniosła wzrok i spojrzała w jego zielone oczy. Poczula, jak rumieniec zalewa jej twarz. Pragnę go, pomyślała. Tak było i tak będzie. Nie chcę, by ktoś mi go odebrał.

- Czy Tricia jest tylko twoją dekoratorką? - spytała zduszonym głosem.

To pytanie ją zdradziło. Jest zazdrosna, pomyślał. Zazdrosna!

- Dlaczego pytasz?

Zadane figlarnym tonem pytanie jeszcze bardziej ją rozsierdziło.

- Tak czy nie?

- O co ci chodzi, Lisi? Nie chcesz, żebym miał przyjaciółki?

- Nie! - rzuciła ze złością, zanim zdążyła pomyśleć.

- Dlaczego? - spytał, podchodząc bliżej.

- Wiesz przecież, dlaczego - szepnęła, spuściwszy wzrok.

Niektórych mężczyzn na pewno podniecała Tricia, perfekcyjnie „zrobiona” blondynka, ale on wolał tę skomplikowaną, upartą kobietę, która nie potrafiła ukryć pożądania w swych oczach.

- Chodź do mnie - powiedział cicho.

Zapomniawszy o dumie, zbliżyła się i podniosła na niego wzrok. Marzyła, by wziął ją w ramiona, lecz on nadal wpatrywał się w nią z uśmiechem.

- Czego chcesz, Lisi? Powiedz.

- Przecież wiesz...

Wyciągnął rękę i uwolnił jej włosy z zapinki, tak by rozsypały się na ramiona i opadły w czarnych splotach aż do pasa.

- Jakie piękne - szepnął, wtulając usta w jej szyję.

Wiedziała, że powinna go powstrzymać, że nie powinni tego robić, nie teraz, nie tutaj, ale gdy poczuła jego rękę na piersi, wiedziała, że jest zgubiona.

Później, po paru minutach czy sekundach, pocałował czubek jej głowy, czując, że drży.

- Zimno ci, lepiej się ubierz - powiedział.

A więc to tak. Po dzikim, namiętym seksie przy ścianie nie miał nic do powiedzenia poza komentarzem dotyczącym temperatury pomieszczenia!

Lisi przypomniała sobie jednak, że pragnęła zbliżenia tak samo jak on. Po raz ostatni przywarła mocno do Philipa, czując, jak jego serce zwalnia stopniowo swój rytm. Zsunęła stopy na ziemię i odepchnęła go lekko od siebie.

- Muszę wracać do pracy - powiedziała.

Zaskoczył go jej rzeczowy ton, ale mu nie przeszkadzał. Przynajmniej nie padły żadne kliwne i nieszczerze słowa o miłości.

- Jest ciepła woda. Może chcesz wziąć prysznic? - zaproponował. - Możesz skorzystać z łazienki przy sypialni, to jest...

- Wiem, gdzie to jest, Philipie. A ten pokój kiedyś należał do mnie. Teraz będzie pokojem Tima, a my przed chwilą...

- Uprawialiśmy w nim seks?

Lisi, ubierając się, odwróciła głowę, by nie zobaczył wyrazu jej twarzy.
Dlaczego musiał określać to w taki sposób?

- Właśnie - potwierdziła bezbarwnie i nagle jej niedawne pożądanie wydało się okropną pomyłką.

- Lisi, przecież nie ma nic złego w tym, co robiliśmy, W końcu dzięki temu Tim przyszedł na świat! - rzucił żartobliwie.

- Nie potrzebuję korepetycji z wychowania seksualnego! - oświadczyła cierpko, kończąc się ubierać.

Niewątpliwie. Nigdy nie spotkał kobiety, która kochałaby się tak namiętnie i bez zahamowań.

- O co chodzi? - spytał, podchodząc do niej i wygładzając kołnierzyk jej bluzki. - Żałujesz tego, co się stało?

- Trochę. A ty nie? Muszę już iść - powiedziała, obciągając żakiet na biodrach.

- Słuchaj... czy mógłbym pójść z tobą do przedszkola po Tima? - spytał niepewnie.

Pomyślała, że Philip po raz pierwszy wystąpiłby oficjalnie w roli ojca. Nie może mu tego odmówić. Postanowiła nie żałować, że uległa pożądanemu. Ale nie będzie też prowadziła żadnych gier.

Skinęła głową.

- Oczywiście, że możesz - powiedziała z uśmiechem, który kosztował ją tyle, co te słowa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Telefon do ciebie, Lisi - powiedziała Marian z uśmiechem. - To Philip.

Nie musiała tego dodawać, figlarny wyraz jej twarzy mówił wszystko. Szefowej wydawało się najwyraźniej, że pomiędzy Lisi a Philipem kwitnie uczucie.

Lisi westchnęła. Być może sprawiali takie wrażenie. Philip przyjeżdżał do Langley prawie we wszystkie weekendy i zabierał Lisi z Timem na różne wycieczki po okolicy, do zoo albo parków. Chłopiec to uwielbiał, ona zresztą też.

Philip zaczął nawet uczyć Tima grać w piłkę nożną. Wiąż pomiędzy nimi się zacieśniała, a Lisi musiała czasem przekonywać samą siebie, że niesłusznie czuje się zepchnięta na margines.

Jednak Philip nie ponawiał już prób zbliżenia. Lisi nie wiedziała dlaczego, a nie odważyła się spytać. Bała się, że ten jeden raz mu wystarczył. Widocznie chciał tylko odświeżyć wspomnienie i pozbyć się napięcia, jakie przy niej odczuwał. Musiała zaakceptować ten wybór, choć jej ciało się przeciw niemu buntowało i dawało o tym znać w czasie długich bezsennych nocy. Pragnęła Philipa jeszcze bardziej niż przedtem i wiedziała, że zawsze tak będzie. Jednak seks komplikował wszystko, wywoływał tęsknotę za niemożliwym - miłością, a Lisi wiedziała, że nie może na nią liczyć.

- Cześć - powiedziała spokojnym tonem do słuchawki.

- Cześć. Jak się masz?

- Dobrze - zawsze dzwonił do biura, jakby liczył na to, że w obecności Marian nie będzie wobec niego niegrzeczna.

Niepotrzebnie się obawiał - niechęć i wrogość dawno ją opuściły. Seks może komplikować różne sprawy, ale pomaga również wiele wyjaśnić.

Lisi wiedziała teraz na pewno, że kocha Philipa. Czekwała, co dziś ma jej do powiedzenia. Czy wreszcie poprosi o to, czego tak wciąż się bała? Żeby pozwoliła Timowi zanoćować w Old Rectory, co zakończy ich wspólne wypady? Dziwiła się, że jeszcze tego nie zaproponował. Żółty pokój z zasłonkami w Myszki Miki był gotowy od połowy stycznia, a teraz był już prawie kwiecień.

- Czy masz czas w sobotę? - spytał.

- Oczywiście. Czemu pytasz? - odpowiedziała, a Philip pomyślał, że większość kobiet udawałaby, że się nad tym zastanawia.

- Mam zaproszenie na bal. Zazwyczaj w tym miejscu bywają udane. Wiem, że proponuję ci to dość późno, ale pomyślałem, że może chciałabyś pójść ze mną.

- Jako twój gość? - spytała niemądrze.

- Nie zamierzałem zatrudniać cię w charakterze szofera - roześmiał się.

- Chyba nie dam rady załatwić na sobotę opiekunki dla Tima. Zresztą nie chciałabym go zostawiać i wyjeżdżać aż do Londynu.

- Nie musisz. Chciałbym, żebyście przyjechali razem. Przyjaciele zarekomendowali mi swoją opiekunkę do dzieci. Wszystko już umówione, jeśli tylko się zgodzisz.

Lisi ogarnęła wielka radość. Od razu jednak przywołała się do rzeczywistości, tłumacząc sobie, że pewnie ktoś w ostatniej chwili wystawił go do wiatru.

- Więc jak? - spytał Philip.

- Dobrze. Z przyjemnością - powiedziała Lisi niepewnie.

- Świetnie - zawiesił głos. - Chciałbym ci kupić coś do ubrania...

- Nie rozumiem - odparła lodowatym tonem Lisi, której palce zacisnęły się ze złością na słuchawce.

- Coś ładnego... jakąś sukienkę, specjalnie na tę okazję. Co zechcesz - tłumaczył łagodnie.

- O co ci chodzi? Sądzisz, że ubiorę się nieodpowiednio i narobię ci wstydu?

Westchnął. Spodziewał się takiej reakcji. Lisi była taka cholernie dumna, czasem zupełnie niepotrzebnie. Zawsze nalegała, by za siebie płacić, gdy wyjeżdżali gdzieś wspólnie, niechętnie zgadzała się, by płacił chociaż za Tima. Martwił się, że te wspólne wypadki rujnują jej szczupły budżet.

- Nie to miałem na myśli! - zaprotestował.

- Ale tak to zabrzmiało!

- Umówmy się, że to prezent gwiazdkowy. Nic ci wtedy nie kupiłem - zaproponował ugodowo.

Nic dziwnego, zważywszy, jak się do siebie wówczas odnosili, pomyślała Lisi. Jednak nie zamierza czuć się jak utrzymanka.

- Dziękuję, ale nie skorzystam z twojej propozycji - oświadczyła wyniośle. Jestem pewna, że znajdę coś odpowiedniego na tę okazję.

- Jak chcesz, Lisi - powiedział z westchnieniem. Wiedział, że nie ma sensu spierać się z tą upartą kobietą. - Przyślę po was samochód w sobotę po południu. Czy o trzeciej ci odpowiada?

- Mogę jechać pociągiem!

- Owszem, ale nie pojedziesz - powiedział z naciskiem. Tu nie zamierzał ustąpić. - To trwałoby za długo, a poza tym Timowi spodoba się pewnie jazda samochodem.

O, na pewno, jak wszystkie inne drogie zabawki, które możesz mu zapewnić, w przeciwieństwie do mnie, pomyślała z goryczą Lisi.

- Może być trzecia? - nalegał.

- Tak, Philipie, będziemy gotowi. Do widzenia - powiedziała chłodno i odłożyła słuchawkę.

Wieczorem, gdy ułożyła podekscytowanego perspektywą wycieczki Tima do łóżka, przejrzała zawartość swojej szafy. Jak było do przewidzenia, nic się

nie nadawało na bal. Co ją napadło, żeby odrzucić propozycję Philipa? Musi coś wymyślić, żeby Kopciuszek godnie wystąpił na balu!

Następnego dnia zostawiła Tima u Rachel i pojechała do pobliskiego Bilchester, ale po dwóch godzinach chodzenia po sklepach była bliska załamania. Sukienka odpowiednia na bal z Philipem zrujnowałaby ją zupełnie.

- Może pani coś wypożyczy? - zasugerowała ekspedientka, ale Lisi niechętnie pokręciła głową. Nie miała ochoty płacić okazałej sumy za sukienkę, którą włoży tylko raz.

- Próbowала pani w sklepach z odzieżą używaną? - spytała dziewczyna zniżonym głosem, gdy kierowniczka oddaliła się w duszących oparach swoich perfum.

- Nie.

- Mamy dwa takie w Bilchester, a mieszkańcy tej okolicy są tak zamożni, że można trafić nawet na nowe markowe ubrania. Sama tam kupuję - zwierzyła się sprzedawczyni. - Tu mam zniżkę, ale i tak jest dla mnie za drogo.

- Świetny pomysł. Dziękuję! - Lisi uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Na wystawie drugiego sklepu ujrzała sukienkę swych marzeń. Była staroświecka i wytworna - czarna, z obcisłą jedwabną górą bez ramiączek i wielowarstwową spódnicą z tiulu. Suknia jak z bajki.

- Piękna, prawda? - spytała starsza pani za ladą, gdy Lisi wyraziła zainteresowanie suknią.

- Prześliczna.

- Dostarczono ją dziś rano. Musiała kosztować majątek.

- Czy mogę przymierzyć?

- Niestety, nie. Polecono mi przez miesiąc zatrzymać ją na wystawie...

- Och, proszę - szepnęła Lisi błagalnie. I sama nie wiedząc kiedy, wtajemniczyła starszą panią w swoją historię - to znaczy w część dotyczącą zaproszenia na bal i odmowy przyjęcia sukni.

- Widzę, że teraz ja nie mogę pani odmówić - uśmiechnęła się sprzedawczyni. - Zdejmę ją z wystawy, lecz proszę sobie wiele nie obiecywać. Jest strasznie wąska w talii.

Suknia leżała jak ulał. Subtelne cekiny wszyte gdzieśgdzie w tiul spódnicy połyskiwały przy każdym ruchu. Lisi nigdy jeszcze nie miała na sobie takiej ślicznej kreacji.

Elegancki samochód prowadzony przez szofera w liberii przyjechał punktualnie o trzeciej. Tim był zachwycony przez całą drogę. Jednakże, gdy podjechali pod dom na jednej z zacisznych uliczek Hampstead, Lisi miała ochotę poprosić szofera, by zawracał. Wiedziała, że Philip jest bogaty, ale nie że aż tak! Dom przypominał miniaturowy pałac.

- Ale duży dom, mamó! - zawołał rozradowany Tim.

Philip otworzył drzwi, zanim zdążyła zadzwonić i z uśmiechem wprowadził ich do środka.

- Może napijemy się herbaty w salonie? - zaproponował. - Wycieczkę z przewodnikiem odbędziecie później.

Do podwieczorku nakryto na stoliku przy buzującym ogniu w kominku. Podano tradycyjny poczęstunek z kanapkami, ciastkami i ciasteczkami. Tim wpadł w zachwyt, a jeszcze bardziej ucieszył się na widok drewnianej kolejki, którą wypatrzył pod oknem. Była taka jak ta z domu, tylko większa.

- Mogę zagrać rolę mamy? - zażartowała speszona Lisi, wskazując czajnik z herbatą.

- Jesteś mamą - odparł Philip ciepło.

Lisi usiadła na kanapie i naląła herbatę do filiżanek, podczas gdy Philip nie odrywał od niej oczu.

- O której przyjdzie opiekunka? - spytała rzeczowym tonem.

- O siódmej trzydzieści.

Po podwieczorku Philip pokazał Timowi jego pokój. Był utrzymany w pastelowych kolorach, pełen zabawek i plakatów z postaciami z kreskówek.

- Rozpieszczasz go - zauważyła łagodnie Lisi.

- Mam dużo czasu do nadrobienia - odparł, wzruszając ramionami.

Podeszła szybko do okna, bo ta uwaga uświadomiła jej po raz kolejny, że Philip ma do niej żal o trzymanie w tajemnicy istnienia jego syna. Czy kiedykolwiek jej wybaczy?

- Chodź, pokażę ci twoją sypialnię. Oczywiście jest w pobliżu pokoju Tima.

Pokój był niewielki, ale bardzo przytulny, z kominkiem.

- Wiem, jak lubisz ogień - uśmiechnął się. A to jedyna sypialnia z kominkiem w domu, oprócz mojej, oczywiście.

Poczuła rozczarowanie na myśl, że tam oczywiście jej nie zaprosi. Niby dlaczego miałyby to zrobić, skoro najwyraźniej już go nie pociąga?

- Może pójdę się przebrać? - zaproponowała, zerkając na zegarek.

- Dobrze.

Wzięła prysznic, zrobiła staranny makijaż i upięła włosy małymi spinkami ze sztucznymi diamentkami, ale nie mogła poradzić sobie z nieszczęsnym suwakiem.

Westchnęła na myśl, że będzie musiała poprosić o pomoc Philipa, choć przecież nie musiała się go wstydzić. A jednak poczuła, że się czerwieni, gdy zawołała w głąb korytarza:

- Philip! Czy mógłbyś mi pomóc zapiąć suwak?

Philip przerwał zapinanie spinek przy mankietach, z czym przywykł sobie radzić sam, i skrzywił się. Tak, mógłby jej pomóc, lecz czy może być gorsza tortura dla mężczyzny, który poprzysiągł sobie, że nie tknie jej palcem do chwili, gdy nadejdzie stosowny moment?

Stała przed drzwiami swej sypialni i gdy do niej podszedł, wzruszyła przepraszająco ramionami, przytrzymując przód wydekoltowanej sukni.

- Z trudem się w niej mieszczę - mruknęła, speszona widokiem Philipa w stroju wieczorowym, który doskonale podkreślał jego smukłą sylwetkę.

Odwróciła się tyłem i gdy ujrzał jej nagie plecy, bo nie miała na sobie stanika, z trudem zapanował nad pragnieniem, by odwrócić ją i zacząć całować. Wyglądała oszalamiająco. Czerń sukni podkreślała hebanowy odcień jej włosów i mleczną biel skóry. Philip chwycił końcówkę suwaka tak ostrożnie, jakby to był jadowity wąż i szybkim ruchem podciągnął do góry. Czuł ciepło bijące od ciała Lisi i zapach subtelnych perfum.

- Czy dobrze? - spytał nieco schrypniętym głosem.

- Świetnie, dziękuję! - rzuciła i wróciła szybko do swojej sypialni.

Niemal nienawidziła siebie za to, że tak bardzo go pragnie. A jego za to, że już jej nie pożąda. Pewnie z powodu tego, co zaszło w Old Rectory. Philipowi mogło się nie podobać, że matka jego dziecka nie ma żadnych zahamowań...

Gdy wreszcie wyszła z pokoju, czekał na nią już całkowicie ubrany.

- Chodźmy do kuchni. Damy Timowi coś do zjedzenia, zanim przyjdzie opiekunka - zaproponował Philip. - Nawiasem mówiąc, wyglądasz świetnie - rzucił niedbałym tonem.

- Dziękuję - powiedziała, uśmiechając się blado. Chciała, by rzeczywiście tak myślał, a nie lustrował ją zimnym wzrokiem, jakby była kosztownym meblem.

Philip przygotował dla Tima jajka na miękko i tost, a potem chłopczyk usadowił się ze szklanką mleka w fotelu i, uszczęśliwiony, wybrał jedną z kaset video, kupionych zapewne specjalnie na tę okazję.

- Dlaczego mnie zaprosiłeś? - spytała Lisi w samochodzie. - Pewnie ktoś się wycofał w ostatniej chwili?

- Jeśli chcesz mi przypomnieć, że masz o mnie fatalne zdanie, to ci się udało - odparł Philip kwaśno. - Po prostu chciałem ci zrobić przyjemność, Lisi.

- Dziewczyna z prowincji w wielkim mieście?

Zignorował jej sarkastyczny ton. Nie chciał się kłócić. Nie tego wieczoru.

- Zapewniam cię, że wyglądasz jak wyrafinowana bywalczyni salonów - powiedział z żartobliwą galanterią.

- Czy mam to uznać za komplement?

- Może spróbuj. I przestań się już dąsać, bo szybko się zestarzejesz.

Uśmiechnij się. Jesteśmy na miejscu.

Bal był bardzo elegancki. Wokół roiło się mnóstwo atrakcyjnych kobiet i przystojnych mężczyzn, ale Lisi nie czuła się tu kimś nie na miejscu, być może dlatego, że Philip nie odstępował jej na krok, co było niezmiernie przyjemne.

Tańczył z nią i przedstawiał wciąż nowym ludziom, przynosił drinki i smakołyki, które niedbale wkładał jej do ust, a ona nie protestowała, nie chcąc urządzać scen. A może dlatego, że bardzo jej się to podobało.

Tuż po północy, gdy wszyscy wciąż świetnie się bawili, Lisi skończyła właśnie wolny taniec z Philipem, w oświetlonej świecami sali balowej. Zaczęła niechętnie wysuwać się z jego ramion, ale on lekko przyciągnął ją do siebie.

- Lisi?

- Mmm? - mruknęła sennie.

- Spójrz na mnie. Chciałbym cię teraz o coś zapytać.

Uniosła wzrok i napotkała nieruchome spojrzenie jego zielonych oczu.

- Tak?

- Czy pójdziesz dziś ze mną do łóżka? - spytał z takim wyrazem twarzy, jakby chodziło o godzinę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lisi obudziła się o szóstej rano i pomyślała, że musi wracać do swego pokoju, zanim Tim się obudzi. W tej samej chwili rozległo się ciche stukanie do drzwi.

- Tato! - odezwał się cienki głosik.

Przytuleni do siebie, zamarli w bezruchu, a Lisi pomyślała, że wszelkie próby ukrywania się będą groteskowe, więc porozumiewawczo skinęła głową, a Philip zawołał:

- Jestem tu. Chodź, Tim.

Lisi obawiała się, że synek może zareagować złością albo być bardzo zazdrosny, lecz chłopiec podbiegł do łóżka ze swą przytulanką, spojrzał na nich rozradowany i oznajmił:

- Fajnie! Teraz jesteście jak mama i tata Simona! Roześmiali się oboje.

- Może pójdziesz na dół i coś mi narysujesz, a ja za chwilę do ciebie zejdę i dam ci soku, a mamie zrobię poranną kawę - zaproponował Philip.

- Ale mama rano pije herbatę - oświadczył Tim.

- Wobec tego zrobię herbatę - obiecał solennie Philip, a Tim skinął główką i pobiegł na dół.

- Poszło łatwiej, niż się spodziewałem.

- A więc spodziewałeś się, że zastanie nas w łóżku?

- Przecież wcześniej czy później musiało do tego dojść - odparł i cmoknął ją w policzek. - To wiele ułatwi - dodał.

- Co masz na myśli?

- Co powiesz na to, bym się przeniósł do Langley? - spytał, ujmując ją pod brodę i przyglądając się jej badawczo.

- Nie rozumiem.

- Bardzo mi się podoba dom, a te weekendowe dojazdy są takie męczące.

Chciałbym móc widywać Tima codziennie.

Tima. Nie ją.

- A co z twoją pracą? - spytała zasmucona.

Odsunął kosmyk włosów z jej policzka, a ona szybko przymknęła oczy.

- Technika pozwala ludziom takim jak ja pracować wszędzie... - zawiesił głos.

Otworzyła oczy, czując, że ma dla niej jeszcze jakieś rewelacje.

- Co planujesz?

- Zamierzam wykupić firmę Marian.

- Co takiego?!

- Nie patrz tak, Lisi - położył jej rękę na ramieniu, lecz ona ją strąciła i usiadła.

- I nie raczyłeś nawet mnie poinformować, że zostaniesz moim szefem? - rzuciła ze złością. - Marian zresztą też nie.

- To nie takie proste. Zastanawiała się przez dłuższy czas, czy przyjąć moją propozycję.

- Ale była to propozycja nie do odrzucenia? - rzuciła Lisi ironicznie.

- Owszem, zaoferowałem jej dobrą cenę, ale potrzebowałem agencji w Langley.

- Pewnie zwolnisz stary personel i zatrudnisz nowych ludzi? A może sama od razu zrezygnuję z pracy? Wyobrażasz sobie, co by było, gdybyśmy pracowali razem? - spytała poirytowanym głosem.

- Nie zamierzam cię do niczego zmuszać, Lisi. Rzadko będę bywał w biurze. Ale liczę na to, że i tak będziemy spędzać dużo czasu razem.

- Bo częściej będziesz odwiedzał Tima?

- No... nie tylko. To zależy od tego, czy zgodzisz się na następną moją propozycję.

Wiele razy zastanawiał się, jak to powiedzieć, żeby nie zostać źle zrozumiany.

- Pomyślałem, że moglibyśmy zamieszkać razem w Old Rectory.

- Co takiego? - spytała z niedowierzaniem.

- To przecież bez sensu, żebyśmy mieszkali w dwóch osobnych domach, skoro nam się całkiem dobrze układa.

Całkiem dobrze układa! Jak to beznamiętnie brzmi!

- A ostatnia noc to chyba potwierdza? - spytał żartobliwie.

- Co?

- Że świetnie pasujemy do siebie pod wieloma względami.

Miał, oczywiście, na myśli to, że dobrze im razem w łóżku. To miał być chyba komplement, więc dlaczego zrobiło jej się nieswojo? Ano dlatego, że seks bez miłości nie jest tak wiele wart. A więc ta najcudowniejsza noc w jej życiu była częścią większego planu. Chciał, by pragnęła go ponad wszystko i nie mogła mu niczego odmówić. Przede wszystkim syna. Owszem, może się nie zgodzić, powiedzieć mu, że woli, by było tak, jak do tej pory, ale to nieprawda. Zgodzi się na wszystko, byleby z nim być. Na każdych warunkach.

- Co ty na to, Lisi? - spytał cicho. - Czy zamieszkacie ze mną?

- Tak, Philipie - odpowiedziała, wmawiając sobie, że ze względu na Tima nie może odmówić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie chcę, mamó!

- Ależ kochanie, potrzebujesz nowych butów. Chyba chcesz ładnie wyglądać, jak pojedziemy się spotkać w sobotę z rodzicami Philipa?

- Z babcią i dziadkiem - poprawił Tim.

Lisi westchnęła cicho. Wszystko działo się tak szybko! Aż trudno uwierzyć, że jeszcze parę miesięcy temu mieszkała sama z Timem, a teraz mały wciąż papla o tacie oraz dziadkach, cioci i wujku, których ma właśnie poznać. Duża, nowa rodzina - przynajmniej dla Tima, bo ona sama czuła się często tak, jakby patrzyła na te wszystkie wydarzenia ze swego życia jak na jakiś film. Ale grała przecież tylko rolę matki Tima i kochanki Philipa i nie wolno jej o tym zapominać.

Przeprowadzka z Cherry Tree Cottage do Old Rectory przebiegła nadszpiewanie gładko. Lisi trochę się obawiała, jak znieśie to pod względem emocjonalnym, ale okazało się, że od razu poczuła się doskonale w swoim dawnym domu, pełnym szczęśliwych wspomnień z dzieciństwa.

Z zewnątrz wyglądali pewnie jak zwykła rodzina, i właściwie tak też żyli. Pożycie intymne z Philipem układało się cudownie, kochał się z nią, kiedy tylko miał okazję i zawsze sprawiał jej niewysłowioną rozkosz. Dawał jej szczęście, chociaż nigdy nie padły upragnione słowa o miłości.

Philip przekonał Marian, by została w firmie i przyjęła funkcję doradcy. Pracowała teraz tylko rano, zatrudniono jeszcze dwie nowe osoby, interesy kwitły, a Lisi awansowała na kierowniczkę i pracowała po południu.

- Philipie, nie mogę! - zaprotestowała, gdy zaproponował jej lepsze stanowisko. - Powiedzą, że to nepotyzm!

- Nieprawda. Pracowałaś tu od lat, i to bardzo ciężko. Jesteś dobra - wiesz o tym! Zasłużyłaś na awans, więc ciesz się nim! - przekonywał i w końcu mu się udało.

Lisi rzeczywiście cieszyła się i awansem, i pracą, lubiła zwłaszcza, gdy Philip zjawiał się w agencji, ale, tak jak zapowiedział, zdarzało się to rzadko. Przeważnie jeździł gdzieś w interesach albo pracował w gabinecie, który urządził sobie w domu. Mówił, że widok z okna zapiera mu dech w piersiach, a Lisi dziwiła się, że może być nawet o to zazdrosna. Na szczęście była osobą praktyczną i nauczyła się cieszyć tym, co ma, zamiast oczekiwać tego, co niemożliwe.

Jednak perspektywa wizyty u jego rodziców trochę ją peszyła. Chciała zrobić dobre wrażenie, dlatego też zaplanowała kupno nowego ubrania i butów dla Tima.

- Zostawmy tacie wiadomość, dobrze? - zaproponowała. - Ty coś mu narysuj, a ja w tym czasie załaduję zmywarę.

Napisała na kartce, że jedzie do Bilchester na zakupy i wróci przed lunchem, po czym z trudem wywlokła Tima do samochodu, który Philip jej kupił i zmusił, by go przyjął. Tim ciągle protestował i marudził, więc Lisi zaczęła się zastanawiać, czy jest sens ciągnąć go na siłę, skoro najwyraźniej zanosi się na deszcz. Uznała w końcu, że dziadkowie będą bardziej zainteresowani wnukiem, niż jego butami, które zresztą nie są wcale takie zniszczone. Zostawiła ukontentowanego Tima u Rachel, która też była zachwycona, że Blaine będzie miał towarzystwo do zabawy.

W Bilchester było mało ludzi, pewnie dlatego, że deszcz zmienił się teraz w ulewę. Lisi kupiła ładną czerwoną sukienkę i seksowne zamszowe pantofle, ale mimo parasolki nieźle zmokła, nim dotarła z centrum handlowego do samochodu.

Widoczność była fatalna, więc jechała wolno, raz po raz spoglądając na zegarek. Nagle wpadła w poślizg i z trudem wyhamowała na poboczu. Gdy wy-

siadła, by w strugach zobaczyć, co się stało, sprawdziły się jej najgorsze obawy - złapała gumę. Droga, którą jechała, była mało uczęszczana, nie miała więc co liczyć na pomoc drogową. Mogłaby próbować kogoś zatrzymać, ale kto wie, czy nie trafi na jakiegoś maniaka?

Postanowiła dotrzeć do najbliższej budki telefonicznej i zadzwonić do domu. Philip powinien już wrócić i po nią podjedzie.

Gdy po długim marszu, przemoknięta do suchej nitki, znalazła budkę, okazało się, że w domu nikt nie odbiera. Zapomniała też włączyć sekretarkę, więc nie mogła nawet zostawić wiadomości. Minęły ją dwa samochody, ale postanowiła iść pieszo, bo nie było już daleko.

Dotarła do domu około drugiej. Gdy zziębniętymi palcami gmerała w torebce w poszukiwaniu kluczy, drzwi otworzyły się nagle i stanął w nich rozwścieczony Philip.

- Gdzie byłaś, do diabła? - wybuchnął.

- Co za miłe powitanie - zauważyła kwaśno, wchodząc do domu.

- Zamartwiałem się na śmierć! Zostawiłaś kartkę, że jedziesz z Timem na zakupy i już myślałem... że coś się stało!

No tak, martwił się o syna, pomyślała Lisi. To dlatego jest taki roztrzęsiony.

- Dlaczego jesteś taka cholernie uparta i nie chcesz, żebym ci kupił komórkę?

- Bo mi niepotrzebna! Powinna mieć komórkę, bo tak się szczęśliwie złożyło, że mieszkam z bogatym facetem?

- Ładnie to ujęłaś!

- Bo taka jest prawda! Dlaczego nie raczysz nawet zapytać, gdzie jest Tim, skoro tak się o niego martwisz?

- Bo wiem, gdzie on jest! Właśnie odprowadziłem go do przedszkola. Rachel zadzwoniła, żeby się dowiedzieć, kiedy po niego przyjdiesz. Nie nastawiła sekretarki...

- Ty też nie! - klóciła się. - Zresztą nieważne, Tim jest bezpieczny, więc nie ma o czym mówić! - dokończyła z rezygnacją w głosie.

Nie odpowiedział, tylko spojrzał na nią przeciągle.

- Zdejmij ten płaszcz - powiedział nagle. - Cała przemokłaś.

Próbowała rozpiąć guziki, lecz ręce jej się okropnie trzęsły, więc szło to opornie. Philip próbował jej pomóc.

- Zostaw mnie! - parsknęła wściekle.

Nie przejął się tym wcale, pomógł jej zdjąć płaszcz, a potem powiedział rozkazująco:

- Idź się przebrać. A potem przyjdź do mojej pracowni. Napaliłem w kominku.

- A jak nie przyjdę? - spytała zaczepnie.

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości, Lisi. Dziś rano dość już się przez ciebie nadenerwowałem.

Wyraz jego twarzy i ton głosu sprawiły, że powstrzymała się od dalszych cierpkich uwag. Nic dziwnego, że się martwił, ona robiłaby to samo na jego miejscu.

Przebrała się w dzinsy, gruby sweter i osuszyła nieco włosy ręcznikiem. Gdy weszła do pracowni Philipa, ujrzała nie tylko buzujący ogień, lecz także miseczkę gorącej zupy i herbatę na tacy przed kominkiem.

- Zjedz szybko - rozkazał Philip.

Widząc jego minę, posłusznie spełniła polecenie. Gdy zjadła zupę i wypła trochę herbaty, zrobiło jej się ciepło. Teraz marzyła tylko o tym, by zabrał ją na górę do sypialni i rozgrzał całkowicie jej ciało. Philip poznał, czego pragnie po wyrazie jej oczu i miękkiem rozchyleniu ust. Pomyślał, że będzie musiała zaczekać. Zbyt długo pozwalał, by bliskość zrodzona w sypialni broniła go przed konfrontacją z prawdziwą bliskością.

- Nie przyszło ci do głowy, że niepokoję się o ciebie? Naprawdę sądzisz, że martwiłem się tylko o Tima? - spytał poważnie.

Patrzył na nią oskarżycielsko. Nie spuściła wzroku. Chce prawdy, to będzie ją miał.

- Tak właśnie sędzę - odparła chłodno.

- Lisi, jak myślisz, dlaczego jesteś tutaj? Dlaczego poprosiłem, byś się do mnie wprowadziła? - spytał z niedowierzaniem.

- Bo możesz widywać Tima, kiedy zechcesz, i masz zapewnione życie seksualne.

- Naprawdę tak to widzisz?

- A co mam myśleć? Nigdy nie powiedziałaś mi nic oprócz tego, że jestem świetną matką i świetną kochanką. Aha, i jeszcze świetną kucharką.

- To mało?

Nie zamierzała prosić o nic, czego nie chciał dobrowolnie ofiarować.

- Tobie to najwyraźniej wystarcza. Na chwilę zapadła niezręczna cisza.

- Wcale nie wystarcza - powiedział cicho. Trudno mu było zdobyć się na takie wyznanie, ale postanowił się wreszcie przełamać. - Bo widzisz, Lisi, najbardziej zależy mi na twojej miłości...

- Ale dlaczego?

Musiła o to pytać? Niecierpliwie potrząsnął głową. Czyżby nie wiedziała?

- Bo czuję, że nie potrafię już dłużej powstrzymać swojej miłości do ciebie. Kocham cię Lisi. Czy nie domyśliłaś się tego?

Milczała przez długą chwilę. Gdy jakieś długo piastowane marzenie wreszcie się ziszcza, zwykle trudno uwierzyć własnym oczom i uszom.

- Nie musisz mówić takich rzeczy, by mnie pocieszyć... - powiedziała niepewnie.

- A może ja sam dzięki temu czuję się lepiej? Nie wiem, kiedy zacząłem cię kochać, ale naprawdę kocham. I nie dlatego, że jesteś matką, kochanką i kucharką, ale dlatego, że mnie rozśmieszasz, rozwścieczasz i nie wyobrażam

sobie życia bez ciebie. Jediną niewiadomą w tym równaniu są twoje uczucia do mnie.

- Przecież wiesz... - szepnęła.

- A niby skąd mam wiedzieć? Nigdy nie mówisz, co ci chodzi po głowie, Lisi. W łóżku też milczysz...

- A ty? Jesteś mistrzem w ukrywaniu uczuć! - przerwała mu Lisi. Skoro, jak twierdzisz, mnie kochasz, dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej, gdy prosiłem, bym z tobą zamieszkała. Nie czułabym się jak kochanka i kucharka.

- Więc tak się czułaś? Skinęła głową.

- Nie wiedziałem, jak bardzo cię Kocham, dopóki nie stałaś się częścią mego życia - przyznał. - Ta miłość zapłonęła we mnie jak słońce w ponury dzień na przedwiośniu.

Skulona w fotelu przed kominkiem Lisi poczuła, że zaczyna opuszczać ją napięcie.

- Co cię powstrzymało, kiedy już wiedziałeś?

- Bałem się - przyznał otwarcie.

- W to na pewno nie uwierzę - uśmiechnęła się Lisi. - Nie wyobrażam sobie, byś obawiał się czegokolwiek.

- Bałem się, że to zabrzmie niewiarygodnie. Że mi nie uwierzysz. Miałem nadzieję, że sama to z czasem odkryjesz, tylko że...

- Tylko co? - ponaglała.

- Czuję się tak, jakbyś zbudowała barierę między nami i czasami tylko ją usuwasz. Nie wiedziałem, czy wiesz, co ja czuję, ani co ty czujesz... - urwał i spojrzał na nią pytająco.

Zdawała sobie sprawę, że to wyznanie wiele go kosztowało. Teraz przyszła jej kolej.

- Ja też się bałam - wyszeptała. - Bałam się, że wystraszysz się mojej miłości. Tego nie było w umowie - zażartowała.

Philip uśmiechnął się, uszczęśliwiony.

- Chodź do mnie - szepnął.

Podeszła i usiadła mu na kolanach, a on objął ją mocno. Położyła głowę na jego ramieniu i przez długą chwilę na próżno walczyła z łzami, które napływały jej gwałtownie do oczu.

- Nie płacz, Lisi - szepnął, głaszcząc ją po włosach, gdy wyczuł drżenie jej pleców. - Nie ma już powodu, by płakać.

Nie powiedział nic więcej, tylko objął ją mocniej i pozwolił wyszlochać się na swym ramieniu. Wreszcie, gdy się uspokoiła, uniósł jej głowę.

- Już lepiej? - spytał i czule się uśmiechnął.

- Mhm..

- Chcesz chusteczkę? Przygryzła wargę i zachichotała.

- Nie dziękuję, wystarczył mi twój sweter. Uśmiechnął się i otarł ostatnie łzy z jej policzków.

- I jeszcze jedno - odezwał się. - Mam dość tego, że świat nie wie o mojej miłości. Chcę się z tobą ożenić, kiedy tylko zechcesz i jeśli zechcesz....

- Niczego bardziej nie pragnę! - Pocałowała go.

- Ale nie od razu. - Na razie chciała cieszyć się tym, czego nigdy nie zaznała z Philipem - miłości bez zobowiązań. - Nie musimy się spieszyć - powiedziała. - Niech twoi rodzice przyzwyczają się, że mają wnuka, zanim dowiedzą się, że będą mieli synową!

- Denerwujesz się na to spotkanie? - spytał, wodząc koniuszkiem palca po jej ustach.

- Trochę - przyznała, przytulając się mocniej. Tak się cieszyła, że nie ma już między nimi żadnych barier ani sekretów. Odkryła, że miłość jest bardzo wyzwalającym uczuciem. - Wszystko zrobiliśmy nie po kolei, prawda? - spytała ze śmiechem.

- Niewątpliwie nie był to podręcznikowy romans - przyznał. - A teraz muszę cię zabrać do łóżka - szepnął jej do ucha.

- Za godzinę trzeba odebrać Tima - przypomniała mu Lisi.

- Wiem. Masz jakiś pomysł, jak zabić ten czas?

Poczuła silny przypływ pożądania i uśmiechnęła się, widząc namiętny wyraz jego oczu.

- Mam parę... - powiedziała figlarnie.

- Ja też. Porównajmy więc nasze koncepcje. - Wstał i wziął ją na ręce.

- Masz zamiar zanieść mnie do łóżka? - roześmiała się z niedowierzaniem.

- To zależy.

- Od czego?

- Czy wytrzymamy. To dość daleko...

EPILOG

Ktoś zastukał łyżeczką w kieliszek i podekscytowane głosy gości umilkły. Ślub był przepiękny, Lisi spojrzała na swego świeżo poślubionego męża i westchnęła, uszczęśliwiona. Chciałaby, żeby te chwile trwały jak najdłużej, gdyby nie perspektywa romantycznej nocy.

Philip odwrócił głowę, jakby wyczuł, że na niego patrzy i bezgłośnie wymówił słowa „kocham cię”.

- Czy mogę coś powiedzieć? - spytał ojciec Philipa, bo to on właśnie przed chwilą uciszył gości.

Charles Caprice jest uroczy, myślała Lisi. Wysoki i dystyngowany, z włosami przetykanymi siwizną, pozwalał jej wyobrazić sobie, jak będzie kiedyś wyglądał jej ukochany.

Matka Philipa też była bardzo sympatyczna. Traktowała ją jak własną córkę, a oboje wprost przepadali za Timem. Chłopiec miał zostać u nich podczas miodowego miesiąca, który nowożeńcy zamierzali spędzić w Marabanie.

Lisi rozejrzała się po sali. W Langley nie widziano jeszcze takiego ślubu - i nic dziwnego. Gdy do małego angielskiego miasteczka przyjeżdża rodzina panująca z Marabanu ze swiątą, jest na co popatrzeć! Księżę Khalim był pierwszym drużbą Philipa, a zachwycająca Rose, jego żona, trzymała na rękach półrocznego księcia Aziza, który przez całą uroczystość zachowywał się bardzo cicho.

- Nie wiem, po co Rose zabrała ze sobą opiekunkę - powiedział Khalim do Philipa. - Pilnuje go jak tygrysyca.

- A chciałbyś, żeby było inaczej?

- Nigdy! - przyznał Khalim.

Philip spojrzał na czarną główkę Aziza i zwichrzył jego ciemne włoski. Nigdy nie widział swego synka w tym wieku, a Lisi przy każdej okazji wyrzucała sobie, że pozbawiła go tej radości.

- Nie martw się, będzie więcej dzidziusiów - pocieszył ją kiedyś.

- Kiedy? - szepnęła.

- Kiedy tylko zechcesz. Tim chciałby mieć pewnie rodzeństwo, nie sądzisz?

Pocałowała go tylko, zbyt wzruszona, by coś powiedzieć.

Ojciec Philipa odchrząknął i powiedział:

- Wiem, że nie jest przyjęte, by ojciec pana młodego przemawiał pierwszy - zaczął i posłał pannie młodej uśmiech. - Ale Lisi jest dla mnie i dla mojej żony jak córka, nie tylko synowa... - dodał i głos mu zadrżał. - Wznoszę więc toast za piękną, uroczą Lisi, dzięki której na twarz mojego syna powrócił uśmiech. Zawsze będziemy jej za to wdzięczni.

Goście wzniesli kieliszki, a Lisi spuściła wzrok, by nie ujrzeli łez napływających jej do oczu.

- Spójrz na mnie, kochanie - poprosił Philip, uściskawszy ją za rękę. - Na weselach płkanie jest dozwolone - zażartował.

- Ale tusz mi się rozmaże - szepnęła i roześmiała się.

Była dla niego wszystkim. Była jego namiętnością i bratnią duszą, była kobietą, która wniosła światło w jego życie.

- Bardzo panią kocham, pani Caprice - powiedział cicho.

A ona wiedziała, że to prawda.



RS